

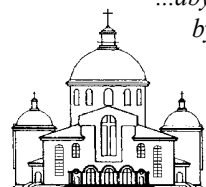
Im bardziej życie jednostki
jest uzależnione
od warunków bytowania
społecznego i publicznego,
tym więcej potrzeba nam
ludzi dobrych, którzy by
umieli zdobywać sercem,
nie pięścią.

Kard. Stefan Wyszyński
kromka chleba

BRAT

Parafia bł. Władysława z Gielniowa

...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)



ISSN 44-4434

Rok XXIV
Nr 10 (266)

Październik 2020



Święto parafii – 27.09.2020 r.

Fot. K. Sadowski

Biskupi na XX Dzień Papieski: „Z Maryją i przez Maryję”

Umiłowani w Chrystusie Panu Siostry i Bracia!

Pan Bóg stworzył świat z miłości i troszczy się o niego nieustannie jak gospodarz o swoją winnicę (por. Iz 5,1-2), a mimo to tym światem wstrząsają rozmaite dramaty i kryzysy. Niektóre z tych kryzysów są skutkiem ludzkiej słabości i grzechu, inne zaś mają przyczyny naturalne (por. Iz 5,5-7). Dzisiaj jesteśmy właśnie świadkami takiej kryzysowej sytuacji, wskutek której cierpią setki tysięcy ludzi na całym świecie, którzy zachorowali na Covid 19, doświadczając niejednokrotnie niewyobrażalnej traumy. Wielu z nich przeżywało ostatnie chwile swego życia w ogromnym bólu i osamotnieniu. Współczujemy tym, którzy utracili swoich bliskich i przyjaciół lub też mierzą się ze skutkami poważnego kryzysu gospodarczego, lękając się o byt swoich rodzin.

W obliczu tych wstrząsających naszym życiem doświadczeń, człowiek stawia sobie zasadnicze pytania: na jakim fundamencie powinien oprzeć swoją egzystencję, aby była ona stabilna i trwała? Odpowiedź na to pytanie odnajdujemy w słowach dzisiejszej Ewangelii: *Czy nigdy nie czytaliście w Piśmie: Właśnie ten kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgła* (Mt 21,42). Najpoważniejszym źródłem kryzysów w życiu człowieka, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym, jest odrzucenie Jezusa i Jego Ewangelii. Wyjście z tych kryzysów może dokonać się tylko przez całkowite zaufanie Chrystusowi i oparcie się na Nim.

Takie oparcie na Jezusie możliwe jest razem z Maryją i przez Maryję. Wyrazem tego jest zawołanie TOTUS TUUS, widniejące w papieskim herbie św. Jana Pawła II Wielkiego. Te dwa słowa wyrażają całkowitą przynależność do Jezusa za pośrednictwem Jego Matki. Wzywając orędownictwa Maryi i rozważając tajemnice Jej życia, będziemy za tydzień – w jedności z papieżem Franciszkiem – przeżywać dwudziesty Dzień Papieski pod hasłem „TOTUS TUUS”. Przypada on w tym roku w jubileusz stulecia urodzin oraz w piętnastą rocznicę śmierci św. Jana Pawła II. Dlatego chcemy oto na nowo rozważyć sens dwóch ważnych słów, owych „TOTUS TUUS” – „Cały Twój”, które ukształtowały duchowe oblicze Ojca Świętego, by odkryć ich ponadczasową aktualność.

I. W czym się wyraża postawa TOTUS TUUS?

Proces zawierzenia Maryi ukazuje nam ewangelijna scena wesela w Kanie Galilejskiej (por. J 2,1-11). Maryja jako pierwsza dostrzega trudną sytuację weselników i natychmiast zwraca się do Jezusa z prośbą o pomoc (por. J 2,3). Poleca jednocześnie sługom (por. J 2,5b), aby zaufali Jej Synowi, wykonując dokładnie Jego polecenia. W autentycznym zawierzeniu Maryi nie ma nic z bałwochwalczego aktu, przeciwnie, jest ono prostą drogą realizacji chrześcijańskiego powołania. Św. Ludwik Maria Grignion de Montfort w „Traktacie o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny”, w którym



swe źródło mają rozważane przez nas słowa „TOTUS TUUS”, pisze: „[...] nasza doskonałość polega na tym, by upodobnić się do Jezusa Chrystusa [...]. A ponieważ ze wszystkich ludzi Najświętsza Maryja Panna najbardziej podobna jest do Pana Jezusa, stąd wynika, że spośród wszystkich innych nabożeństw, nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny duszę naszą najbardziej jednoczy z Panem Jezusem i sprawia, że staje się Jemu najbardziej podobna” (Szczecinek 2000, s. 133-134). Zawierzenie Maryi oznacza najpierw pokładanie nadziei w Jej macierzyńskim orędownictwie. Wyznacza ono także konieczność zgłębiania tajemnic Jej życia, aby tak jak Ona podążać za Chrystusem w codzienności.

II. Macierzyńska troska Maryi

Orędownictwo i opieka Maryi były szczególnie widoczne w życiu i posługiwaniu św. Jana Pawła II. Świadectwem tego jest myśl skierowana do młodzieży w Rzymie w 2003 roku: „Mocą tych słów [TOTUS TUUS] mogłem przejść przez doświadczenie strasznej wojny, straszną okupację nazistowską, a później także przez inne trudne powojenne doświadczenia”. Szczególnym zaś znakiem troski, jaką Maryja otaczała Papieża Polaka, było jego cudowne ocalenie w czasie zamachu na Placu Świętego Piotra w Rzymie 13 maja 1981 roku.

Maryja i miłość do Niej były od początku obecne w dziejach naszego narodu, czego świadectwem jest pieśń „Bogurodzica”. Opieka Matki Bożej objawiała się z kolei w trudnych momentach naszej historii. Wystarczy przypomnieć cudowną obronę Jasnej Góry w czasie potopu szwedzkiego czy odparcie wojsk bolszewickich w 1920 roku.

W okresie zaborów i okupacji jednoczyła Polaków ufna modlitwa i myśl, że naród nie zginie, póki ma swoją Królową. Potwierdziła to Maryja, objawiając się w Gietrzwałdzie i przemawiając w języku polskim – w języku narodu, który nie miał wówczas swego państwa na mapach świata. Świadectwem bezgranicznego zawierzenia Maryi były postacie dwóch wielkich Prymasów Polski XX wieku.

Słowa kard. Augusta Hlonda: „zwycięstwo, kiedy przyjdzie, będzie to zwycięstwo przez Maryję” uczynił programem swojej posługi jego następca Sługa Boży kard. Stefan Wyszyński. Prymas Tysiąclecia dał temu wyraz w Ślubach Jasnogórskich.

Tak licznie rozsiane po ziemiach naszej Ojczyzny sanktaria maryjne, będące celem pielgrzymek, świadczą o wielkiej ufności Polaków w orędownictwo Matki Bożej. Znakiem tego są również przydrożne kapliczki, figury i Jej wizerunki zdobiące ściany naszych domów. Jest nim szkaplerz i medalik zawieszane na szyi oraz różaniec. Towarzyszą one nam wszędzie tam, gdzie żyjemy, pracujemy czy tworzymy, w podróży i w różnych okolicznościach naszego życia. Przypominają nam, iż Maryja nieustannie otacza nas macierzyńską miłością i pragnie, abyśmy zawierzili Jej życie.

III. W szkole Maryjnego zawierzenia

Przez zawierzenie się Matce Bożej jesteśmy równocześnie zaproszeni do szkoły Maryi (por. św. Jan Paweł II, *Rosarium Virginis Mariae*, nr 1, 3, 14 i 43). W scenie Zwiastowania nasza Nauczycielka i Przewodniczka uczy nas całkowitego zaufania słowu Boga.

Oznacza ono „zawsze czynić to, co Chrystus nam mówi zarówno w Piśmie Świętym, jak i poprzez nauczanie Kościoła. Nie jest to łatwe – jak napisał św. Jan Paweł II – Często trzeba wiele odwagi, aby postępować wbrew obowiązującym prądom (...). Lecz (...) taki jest właśnie program życia prawdziwie udanego i szczęśliwego” (Orędzie na III Światowe Dni Młodzieży. Rzym, 13 grudnia 1987 roku).

Zażyła więź z Bogiem prowadzi i wyraża się w miłości do drugiego człowieka, zwłaszcza potrzebującego, samotnego, ubogiego i bezradnego. Tu także Maryja jest wzorem, śpiesząc z pomocą swojej krewnej Elżbiecie. Ta miłość – tylko pozornie bezsilna – objawia się także w obecności na drodze krzyżowej i w momencie śmierci Pana Jezusa. Matka Najświętsza do końca – nawet w obliczu cierpienia i trwogi konania – jest blisko Swojego Syna. W Jej sercu – po śmierci Chrystusa – została przechowana wiara Kościoła, który wspierała Swoją modlitwą w oczekiwaniu na dar Ducha Świętego. Maryja Gwiazda Nowej Ewangelizacji jaśnieje jako wzór głoszenia Dobrej Nowiny.

Aby zgłębiać orędzie, które Swoim życiem przekazała nam Maryja, zachęcamy wszystkich do codziennej modlitwy różańcowej. Jest ona prośbą i medytacją kształtującą w nas postawę zawierzenia – „TOTUS TUUS”.

Szkaplerz karmelitański św. Jana Pawła II

W roku obecnym obchodzimy 100-lecie narodzin Św. Jana Pawła II. W związku ze Świętem Matki Bożej Szkaplerznej przypadającym na dzień 16 lipca warto wspomnieć jak wielkie znaczenie w życiu duchowym Św. Jana Pawła II miał Szkaplerz Karmelitański.

Karol Wojtyła otrzymał brązowy płócienny szkaplerz karmelitański prawdopodobnie w Wadowicach z rąk o. Sylwestra Glecmana (1883-1961) karmelity bosego w karmelitańskim kościele „Na Górcie” pw. Św. Józefa, założonym przez św. Rafała Kalinowskiego. Było to albo w dniu pierwszej Komunii św., w 1930 r., kiedy miał wówczas 8 lat lub później, gdy miał ok. 10 lat.

Praktykujemy tę postawę, udając się do pracy, do szkoły, uczelni czy choćby na zakupy. Niech będzie ona zarówno wspólną modlitwą małżonków, jak i całych rodzin, a także ludzi samotnych, chorych i cierpiących, pozostających w kwarantannie czy w izolacji. W nawale obowiązków i zadań rozważenie choćby jednej różańcowej tajemnicy będzie źródłem pociechy i natchnienia. Różaniec uczy nas słuchać natchnień Ducha Świętego, kochać Jezusa, służyć Kościołowi, cieszyć się wiarą, być pokornym, posłusznym i ofiarnym. Maryja rozgrzeje nasze oziębłe serca i skieruje je ku służbie bliźnim.

IV. „Żywy pomnik” św. Jana Pawła II

W trud kształtowania wiary i postawy zawierzenia Maryi u młodego pokolenia Polaków włącza się Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Co roku obejmuje ona swoją opieką blisko dwa tysiące zdolnych uczniów i studentów z niezamożnych rodzin, z wiosek i małych miejscowości całej Polski. „Dzięki temu, że od dwóch lat jestem stypendystką Fundacji – pisze w swoim świadectwie Tamara z diecezji zielonogórsko-gorzowskiej – mogę rozwijać swoje talenty i wzrastać. Jestem bardzo wdzięczna za ludzi, których poznałam dzięki Fundacji. Dziękuję wszystkim wspierającym to dzieło. Dzięki Wam stale widzę Miłość Bożą w moim życiu”.

W przyszłą niedzielę – podczas kwesty przy kościołach i w miejscach publicznych – będziemy mogli wesprzeć materialnie ten wyjątkowy, budowany konsekwentnie od 20 lat przez nas wszystkich „żywy pomnik” wdzięczności dla św. Jana Pawła II. Dzisiaj, w obliczu trudności finansowych wielu rodzin, przez składane ofiary mamy szansę podtrzymać, a niejednokrotnie także przywrócić nadzieję w sercach młodych na lepszą przyszłość i realizację ich edukacyjnych aspiracji dla dobra Kościoła i naszej Ojczyzny. Niech udzielone w ten sposób wsparcie – nawet w obliczu osobistych trudności i niedostatków – będzie wyrazem naszej solidarności i wyobraźni miłosierdzia.

Na czas owocnego przeżywania XX Dnia Papieskiego udzielamy wszystkim naszego pasterskiego błogosławieństwa.

Podpisali: Kardynałowie, Arcybiskupi i Biskupi obecni na 386. Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski, Jasna Góra-Częstochowa, 27-29 sierpnia 2020 r.

„Szkaplerz, który przyjąłem z rąk Ojca Sylwestra w dniu mojej pierwszej Komunii św., noszę zawsze, a chociaż mieszkałem w cieniu kościoła parafialnego, wasz kościół na Górcie jest mi zawsze bardzo drogi. Wśród nabożeństw, które urzękały mą dziecięcą duszę, najgorliwiej korzystałem z nowenny przed uroczystością Matki Bożej z Góry Karmel. Tak, tak, mieszkałem obok kościoła parafialnego, ale wzrastałem w kościele św. Józefa – wyznawał szczerze potem po latach bp Wojtyła. Nabożeństwo nowenny składało się z wystawienia Najświętszego Sakramentu, śpiewania litanii loretańskiej

Młody Karol Wojtyła należał do ówczesnego Bractwa Szkaplerzne-go, które prowadzili wadowiccy karmelici bosi. Podczas wizyty papieskiej w Wadowicach w 1999 r. wypowiedział się publicznie o swoim ukochanym wadowickim Karmelu „Na Górcie”.

dokończenie na str. 17 ➡

Kardynał Stefan Wyszyński

Zwycięstwo przyszło - a jest to zwycięstwo Maryi!

Do pielgrzymów na inaugurację pontyfikatu Jana Pawła II w Rzymie 22 X 1978

Radosna rzeszo rodaków z Polski i całego globu ziemskiego! Niezwykła w dziejach Kościoła i historii naszej Ojczyzny uroczystość zgromadziła nas dzisiaj na placu Świętego Piotra, a teraz w tej sławetnej świątyni zakonu księży jezuitów, która była miejscem spoczynku naszego patrona – świętego Andrzeja Boboli.

WEJRZAŁ BÓG NA UNIŻENIE SŁUŻEBNICY SWOJEJ

Jakże trudno dzisiaj zebrać w jedno wszystkie nasze uczucia i myśli, które rwą się ku Bogu w hołdzie dziękczynnym, albowiem spojrział Bóg na uniżenie i pokorę służebnicy swojej – Polski zawsze wiernej. To przedziwne spojrzenie Boga objawiło się w dziele dokonany na konklawe, które idąc za wskazaniem Ducha Świętego i czując szczególną przyczynę Matki Bożej Jasnogórskiej, powołało do najwyższej godności polskiego biskupa, metropolitę krakowskiego Karola kardynała Wojtyłę. Nikt z nas obecnych na konklawe – a najmniej ja, syn narodu przyzwyczajonego do różnych udręk, upokorzeń i prześladowań – nie mógł pomyśleć, że na Stolicy Piotrowej zasiądzie kiedykolwiek Polak.

W Rzymie Polacy na przestrzeni wieków wypełniali najrozmaitsze zadania i posłannictwa, mieli tam nieraz doniosłe znaczenie. Niewątpliwie, i w kierownictwie Kościoła powszechnego, a zwłaszcza na czele różnych rodzin zakonnych stawiali nieraz wybitni Polacy, jednakże nikt z nas nie przypuszczał, że na Stolicy Piotrowej, jako zastępca Chrystusa na ziemi, jako następca świętego Piotra zasiądzie syn naszego narodu.

Ale Bóg jest przedziwny w swoich planach i we właściwej chwili ukazał światu, że trzeba sięgnąć do potężnego zasobu wiary, pobożności, religijności i wierności narodu polskiego. Zapewne, kardynałowie zebrani w kaplicy Sykstyńskiej mieli jedno najważniejsze zadanie – jak o tym już powiedział przed chwilą nasz brat, kardynał Król, uczestnik tego świętego Kolegium elektorów. Naszym głównym zadaniem na konklawe było rozpoznanie woli Boga, aby Kościół nagle osierocony otrzymał głowę widzialną na ziemi – jakże bardzo dziś dla nas widzialną! To było zadanie istotne i najważniejsze.

Od dawna zastanawiano się w gronie kardynałów elektorów, czy nie przyszedł już czas, aby odstąpić od tradycji ustalonej od przeszło czterech wieków – bo od roku 1522 – i wybrać głowę Kościoła z innego katolickiego narodu. [...] Rzecz wiadoma, że od dawna w Kolegium Kardynalskim – chociaż nigdy tam nie uprawia się propagandy – nurtowała



myśl: byłoby dobrze, aby na czele Kościoła stanął człowiek z innego środowiska, który patrzy na Kościół z innej pozycji, on wniósłby moce, które w tej chwili są Kościołowi najbardziej potrzebne.

Możemy się zastanawiać, dlaczego w tak licznym gronie kardynałów elektorów, na najliczniejszym w dotychczasowych dziejach konklawe, złożonym ze stu jedenastu przedstawicieli całego globu ziemskiego, pod tchnieniem Ducha Świętego padł głos na syna narodu polskiego i to z najsławniejszego miasta Krakowa. Pozostanie to tajemnicą Boga.

Tyłu przecież było wspaniałych synów narodu włoskiego, którzy przez cztery wieki ofiarnie służyli Kościołowi na Stolicy Piotrowej! Tyłu było reprezentantów narodów Europy, a także Stanów Zjednoczonych, Kanady czy narodów Ameryki Południowej; tyłu przedstawicieli narodów idących do Kościoła z Azji Południowej i Oceanii; tyłu członków coraz liczniejszego grona kardynałów afrykańskich, naszych czarnych braci! A jednak Bóg zapragnął, aby na Stolicy Piotrowej zasiadł Polak.

TAJEMNICA MOCY KOŚCIOŁA W POLSCE

Na pewno historycy i znawcy życia Kościoła będą rozważali przyczyny: co wpłynęło na to, że w okresie, wydawałoby się najbardziej nieodpowiednim wyszedł papież – jak napisało w jednym z pism włoskich – „ze Wschodu”, i jak to sam Ojciec święty określił w swoim pierwszym przemówieniu do kardynałów w kaplicy Sykstyńskiej – „z dalekiego kraju”.

Snuje się różne przypuszczenia. Jedno z nich, które najczęściej padało i z którym zwracali się nieraz do mnie kardynałowie różnych narodów, brzmiało: Polsce się to wyróżnienie słusznie należy, bo Polska zawsze dużo cierpiała nie tylko dla obrony niezależności swojego narodu, ale za Kościół Chrystusowy. Zasłużyła sobie przez to na przedziwne i niespotykane miano: „Polski zawsze wiernej” – *Polonia semper fidelis*.

I chociaż my nieraz w pokorze ducha rozważamy, czy zaśluszyliśmy na to miano, odpowiadamy sobie: historycznie, niewątpliwie tak. Gdy idzie o naszą wierność wierze świętej, Bogu, Chrystusowi, Ewangelii, Kościołowi – na pewno tak. Gdy idzie o naszą wierność przykazaniom Bożym, moralności chrześcijańskiej – zazwyczaj tak, choć czasami zawodziliśmy. Jednakże w świecie utarło się przekonanie, że wśród współczesnych przemian społecznych, ekonomicznych, politycznych i ustrojowych, Kościół zachował swą jedność. Kościół Chrystusowy przebiegał się przez to wszystko do Boga Ojca, do Bożego Syna, do swej umiłowanej Matki, do Stolicy Piotrowej.

W Rzymie nie znajdzie się w kronikach zdarzenia, które by wskazywało na to, aby Polska w jakimkolwiek okresie swoich dziejów była niewierna Kościołowi. Zastanawiali się nad tym biskupi i kapłani różnych krajów; często nas pytali: czemu zawdzięczacie tę swoją niezwykłą siłę, wytrwałość i niezłomność?

Jak wy pracujecie w waszej ojczyźnie, że zachowaliście również współcześnie miano narodu katolickiego i to narodu religijnie najbardziej zwartego i przedziwnie mocnego?

Niejednokrotnie byłem o to pytany na przestrzeni tych trzydziestu lat, podczas których wypadło mi pracować przy boku papieży: Piusa XII, Jana XXIII, Pawła VI i krótko – Jana Pawła I. Sam nieraz, znając życie naszego narodu i życie Kościoła, zadawałem sobie pytanie: gdzie jest ukryta przedziwna moc, która daje Kościołowi wewnętrzną duchową wolność i nieustępliwość, tak podziwianą przez wszystkich?

W odpowiedzi stwierdzałem: tajemnicą tej niezwyklej mocy jest fakt, że Polska jest zwarta jako naród, zwarta narodowo i religijnie, szczególnie w swej miłości do Kościoła Chrystusowego i Matki Najświętszej. Zarówno ci, którzy żyją w granicach współczesnej Polski, jak i ci, którzy żyją poza jej granicami, w najbliższym sąsiedztwie, a także dalej, tworzą przedziwną jedność.

Wszyscy Polacy, którzy wyszli z Ojczyzny – czy to dawniej, przed stu laty, czy po pierwszej wojnie światowej, czy też po drugiej – wynieśli z sobą umiłowanie mowy ojczystej i Kościoła. Poszli w świat z obrazkiem Matki Bożej Częstochowskiej, zabierając go niekiedy jako jedyną wyprawę i wyposażenie na nieznane, jakże często ciężkie drogi. O tym, że związek Polaków z Matką Najświętszą jest powszechny, może zaświadczyć sama Ameryka Północna, której służy nasz ukochany kardynał Król, arcybiskup miasta Filadelfii, wokół którego skupiają się biskupi polskiego pochodzenia, pracujący w Stanach Zjednoczonych. Oni najlepiej wiedzą, ile tam jest kościołów pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej, na ilu piersiach zawieszony jest Jej medalik, w ilu domach obecna i czczona jest Ona – życie, nadzieja i słodkość nasza.

A to samo przecież można powiedzieć o naszych braciach żyjących w Australii, gdzie tak niedawno został wybudowany kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej. Na przestrzeni tych lat, gdy służę Kościołowi jako prymas Polski, arcybiskup Gniezna i Warszawy, często byłem proszony: przyslijcie nam obraz Pani Jasnogórskiej, budujemy świątynię, mamy nową kaplicę. Nie mógłbym obliczyć, ile razy to było, ale naprawdę bardzo wiele.

Istnieje w świadomości narodu polskiego tajemnicza moc miłości do Matki Chrystusowej, Pani Jasnogórskiej. Naród zawsze skupiał przy Niej wszystkie swoje nadzieje, czy to

w kraju, czy poza jego granicami. Wszędzie, gdzie żyją Polacy, jest z nimi i czuwa nad ich sercami Matka Boża Jasnogórska.

Jako naród jesteśmy w szczególny sposób przy Maryi. Dzieje się to może właśnie dlatego, że ona nie ustępowała nigdy, nawet wtedy gdy na Kalwarii Jej Syn skłonił swoją cierniem ukoronowaną głowę i zamknął usta. Ona tam została. Była chwila w dziejach Kościoła, gdy Chrystus-Słowo milczał, ale Matka przy Nim wytrwała.

WYPEŁNIA SIĘ TESTAMENT KARDYNAŁA HLONDA

W swoich osobistych rozważaniach często zastanawiałem się nad tym, co uczynić w trudnych chwilach, aby naród wytrwał, aby dochował wierności Bogu, krzyżowi, Ewangelii i Najwyższemu Pasterzowi. Wtedy przychodziły mi na pamięć słowa, które konającymi ustami wypowiedział w szpitalu siostr elżbietanek w Warszawie umierający tam August kardynał Hlond.

Wspominaliśmy to wczoraj w kościele Stanisława Biskupa Męczennika, na via Botteghe Oscure – z racji nabożeństwa w trzydziestolecie śmierci mojego poprzednika na tronie prymasowskim, bo właśnie dzisiaj mija trzydzieści lat od chwili odwołania go do Ojca niebieskiego. Dziwny to zbieg okoliczności. Pan Bóg na swój sposób syntetyzuje dzieje naszego narodu. Właśnie przed trzydziestu laty padły znamienne słowa Augusta kardynała Hlonda: Odwagi! Nie rozpaczajcie, nie upadajcie na duchu! Walczcie pod opieką Matki Najświętszej. Zwycięstwo gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Najświętszej Maryi Panny. Było to powiedziane dokładnie 22 października 1948 roku w Warszawie.

Gdy w kilka tygodni później wysłannicy Ojca Świętego Piusa XII zgłosili się do mnie i przedstawili mi polecenie, abym opuścił diecezję lubelską, której służyłem od dwóch i pół roku i objął stolicę prymasowską w Gnieźnie i metropoliczną w Warszawie, zatrwożyłem się. Każdy wobec tak wielkiego zadania mógłby ulec trwodze. Opierałem się, prosiłem Ojca świętego i to nie raz, aby mnie uwolnił od tego zadania, gdyż nie czuję się na siłach, nie jestem przygotowany. Gdy jednak dowiedziałem się o tych słowach przedziwnego testamentu umierającego kardynała prymasa, nabrałem otuchy.

Czy można było nie zaufać Matce Chrystusowej, zwłaszcza gdy się wie, że na to imię otwiera się w Polsce każde serce? Ileż to razy słyszałem: ja wprawdzie jestem człowiekiem niewierzącym, ale Matkę Najświętszą kocham i jej ufam. – Powiedział mi jeden z wybitnych ludzi: trudno mi uwierzyć w Ewangelię, ale wiem, że i mnie, i mojej rodzinie, i narodowi potrzebna jest matka, a Kościół taką Matkę posiada.

Jeden z protestantów pracujących w Polsce, dziś już nieżyjący, tak się wyraził: wielkie to szczęście, że Kościół katolicki w Polsce postawił na Matkę Najświętszą. Powiedziałem mu: tak, ojciec pastor dobrze wyczuł, bo rzeczywiście Polskę najłatwiej jest zespolić i zjednoczyć – jako naród – w imię Bogurodzicy Dziewicy, Bogiem sławionej Maryi, która już w Kanie Galilejskiej powiedziała: *Cokolwiek wam Syn mój powie, czyńcie* (J 2,5).

Kardynał Stefan Wyszyński

Zwycięstwo przyszło – a jest to zwycięstwo Maryi!

dokończenie ze str. 5 

Jest mi świadkiem obecny tu kardynał Król, który widzi na co dzień, że Polaków można zebrać, poruszyć i zjednoczyć w imię Tej – o której mówił dzisiaj Ojciec święty Jan Paweł II – co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie.

To jest tajemnicza przyczyna duchowej równowagi, spokoju i dojrzałości, która cechuje nasz naród w chwilach dla nas trudnych. Czyż można było jeszcze dłużej zastanawiać się, w czyje imię odważnie pójść naprzód? Chociażby się wydawało, że Chrystus zasnął w łodzi Kościoła w Polsce, zawsze czuwać będzie przy Nim – jak polskie matki przy kołyskach – Bogurodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja.

W Jej imię – dobrze to wiecie, najmilsi rodacy w kraju i poza jego granicami – pracuje Kościół święty w Ojczyźnie naszej. W ostatnich czasach Polska przeżywała doniosłe chwile. Dokonał się wielkiego rachunku sumienia w *Sacrum Poloniae Millennium*. Odbywało się ono pod wezwaniem i opieką Tej, której zawdzięczamy naszą zwartość i jedność.

Ona zawsze prowadzi nas do Chrystusa. Może niekiedy lękano się, że *Niewiasta obleczona w słońce* (Ap 12,1) przesłoni swojego Syna, okrytego czerwoną szmatą, z trzciną w ręku, z cierniową koroną na głowie. Ale nie. Ona nigdy tego nie uczyni!

Wy, drogie matki, dobrze to wiecie. Największą chlubą każdej z was jest dziecię, które zawsze niesiecie przed sobą. Największą chlubą także tej najwspanialszej Matki – Matki Boga-Człowieka, jest Jej Syn. Cała Jej dostojność i chwała jest z Niego. Wszyscy wspominamy nasze matki z rozrzwinięciem, z uczuciem przedziwnej czci. I Ona, Matka Chrystusowa, tej czci doznaje. Ona wszystko wie, wie, czego dokona Jej Syn, gdyby nawet odmawiał prośbom, dlatego zachęca: Cokolwiek wam powie, czyńcie. – I na pewno się to stanie, gdy Ona czuwa.

Jeżeli naród polski na przestrzeni wieków, pomimo swoich wad i grzechów, które gładzi Baranek Boży, jest narodem chrześcijańskim, ewangelicznym, Chrystusowym, katolickim, w ogromnej mierze zawdzięczamy to przepotężnej przyczynie Matki Najświętszej. Oblicze Jej czcimy w tylu sanktuariach, a szczególnie na Jasnej Górze, zwłaszcza teraz, gdy zbliża się sześć wieków czujnej obecności Tej, która dana jest ku obronie narodu naszego, jak czytamy w liturgii mszalnej na uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej.

PAPIEŻ Z POLSKI PODEJMUJE DZIEDZICTWO NADZIEI

Obecnie panuje dziwne przekonanie, że to, co stało się na konklawe, co było radością kardynałów elektorów, co przeżyliśmy jako świadkowie i uczestnicy tego wielkiego wzruszenia, wiąże się z życiem i pracą pełną zmagania, lecz zwycięską, Kościoła w Polsce pod opieką Bogurodzicy, Matki Kościoła. Polska zasługuje na to, aby po tylu udrę-

kach, prześladowaniach i upokorzeniach była podniesiona na duchu. Bóg bowiem tylko pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje. Tak też stało się i teraz.

Oczywiście nie jest to motyw jedyny, bo w gronie kardynałów, podobnie jak w świecie katolickim, odpowiadano sobie w różny sposób na pytanie, dlaczego Polska tak wiernie trwa przy Chrystusowym Kościele.

Odpowiedź na to pytanie jest złożona – bo Polska umie się modlić, bo Polska ma pracowitych kapłanów, którym naród ufa, bo Polska ma zjednoczonych i zespolonych biskupów, bo Polska utrzymuje jedność i łączność ze Stolicą Apostolską, bo Polska zawierzyła Matce Chrystusowej i oddała się w Jej macierzyńską niewolę za wolność Kościoła, bo polscy biskupi zabiegali na Soborze Watykańskim II, aby Ojciec święty ogłosił Bogurodzicę Matką Kościoła, co też się stało w dniu 21 listopada 1964 roku.

Ten przedziwny stan trwania Kościoła świętego w ojczyźnie naszej wzbudził nie tylko zainteresowanie, ale i nadzieję: może gdybyśmy pracowali tak, jak pracują kapłani i biskupi polscy, jak wierzą katolicy w Polsce, sytuacja Kościoła w innych krajach wzmocniłaby się... Zdaje się, że ta nadzieja w dużym stopniu przeważała i sprawiła, iż kardynałowie, nawet tacy, którzy Polski nie znali, oddali swoje głosy w tajnych głosowaniach osłoniętych tajemnicą i przysięgą – na syna Kościoła i narodu polskiego.

Do badań historyków i znawców życia religijnego, do badaczy dziejów Kościoła świętego będzie należało udzielenie właściwej odpowiedzi dla rozwiązania tej tajemnicy, która miała miejsce w kaplicy Sykstyńskiej w dniu 16 października 1978 roku, gdy usłyszano, że wybór padł na Karola kardynała Wojtyłę.

A on odpowiedział: jako posłuszny syn Kościoła, jako człowiek żywej wiary, choć świadom swojej niegodności, z szacunku dla was, umiłowani elektorowie, wybór przyjmuję. Wybieram sobie imię mojego poprzednika, Jana Pawła, dlatego, że zachowuję głęboki szacunek dla Jana XXIII i Pawła VI, a także dlatego, że zostało nie wykonane dzieło mojego poprzednika, który zostawił światu uśmiech i wielkie nadzieje. To dziedzictwo nadziei podejmuję pod imieniem Jana Pawła II.

Dzisiaj wszyscy napelnieni jesteśmy niewypowiedzianą radością, serca nasze nabrzmiały są wielkim przeżyciem. W takiej chwili musimy pamiętać, że na tę radość składa się ponad dziesięciowiekowy związek Polski z Kościołem rzymskokatolickim, który dał nam Ewangelię, krzyż kapłaństwo, Eucharystię. Ta więź wprowadziła nas w krąg kultury łacińsko-rzymskiej; ten potężny związek ukierunkował nas ku Zachodowi, tak iż Polska, położona w centrum Europy, ciąży niepokonalnie całą swoją siłą ku Rzymowi. I to jest naszym zbawieniem.

Ongiś mówiono – może pod wpływem nadmiernej męki, która się gromadziła w sercach synów narodu: Polsko, twa zguba w Rzymie. Dziś już by na pewno tak nie powiedziano, bo doświadczyliśmy wielokrotnie innej prawdy: „Polsko, nasz ratunek w Kościele rzymskokatolickim”.

OTRZYMANY ZASZCZYT – ZOBOWIĄZUJE

Najmilsi pielgrzymi! Zbyt długo i cierpliwie trwaliście dzisiaj na placu Świętego Piotra, umęczeni ciężką podróżą, abym miał przedłużyć rozważania, których pełne są nasze serca.

Chciałbym w tym miejscu dać wam wszystko, czego pragniecie, abyście samo dobro, łaskę i radość wynieśli z Rzymu do wszystkich krajów, w których żyjecie, pracujecie, wychowujecie swoje rodziny i ciągle tęsknicie do kraju. Jakże chętnie przyjeżdżacie do Ojczyzny, jak troszczycie się o nasze sprawy, jak dzielnie, najmilsi rodacy; zwłaszcza z Ameryki Północnej, śpieszycie na pomoc Kościołowi i narodowi! Przecież obecni są tutaj wśród biskupów polskich także biskupi polskiego pochodzenia, którzy w Lidze Katolickiej organizowali pomoc na rzecz Polski wojennej, a którzy i dzisiaj jeszcze bardzo często nas wspierają.

Wszystko, co dziś przeżyliśmy, jeszcze silniej zespoliło cały naród polski wokół Rzymu, wokół Stolicy Piotrowej na placu Świętego Piotra, który wygląda jak wyciągnięte ramiona miłującej matki. Takie zespolenie i takie spotkanie narodu zobowiązuje nas bardzo.

Zobowiązuje przede wszystkim do tego, abyśmy naszą silną wiarę i pobożność, naszą wierność Ewangelii i krzyżowi, nasze posłuszeństwo Ojcu świętemu i głęboką cześć do Matki Najświętszej, wsparli wielką potęgą moralności chrześcijańskiej, która obok jednoczącej nas wiary może uratować naród polski od zagrażającego mu rozkładu moralnego.

Gdy na Stolicy Piotrowej zasiadł syn matki polskiej, chociaż już dziś nie żyjącej, jednocześnie syn matki – Polski, która żyje, i która – jak mówił w czasie powstania warszawskiego Ojciec święty Pius XII – „Nie chce umrzeć i nie umrze”, my dzisiaj wynieśmy stąd zobowiązanie do jeszcze większej wierności prawom i prawdom Bożym oraz zasadom moralności chrześcijańskiej, która jedynie zdolna jest uratować nasz naród. Skoro z dumą powtarzamy: *Habemus Pontificem, Filium Poloniae* – łączymy tę radość z głęboką, żywą, zobowiązującą nas w codziennym życiu, konsekwentną wiernością zasadom moralności chrześcijańskiej.

Po ciężkich doświadczeniach wojennych, po okresie bardzo trudnej pracy dźwigania narodu z ruin i z zapóźnienia ekonomicznego, ludzie trzeźwi, znający naród, odwołują się dziś do pomocy Kościoła, mówiąc: Kościół może wiele pomóc swoimi siłami moralnymi. Jest to głęboka prawda. Narodowi naszemu rzeczywiście potrzeba odrodzenia moralnego!

Dlatego, gdy dziś jesteśmy świadkami, że przyszło zwycięstwo, zwycięstwo Matki Najświętszej, niech wszystkie Jej cnoty, które wyliczamy w Litanii Loretańskiej, wejdą w nasze osobiste życie. Niech wejdą w życie naszych rodzin, parafii, w życie kapłanów i ludu Bożego, w wychowanie dzieci i młodzieży, w osobistą trzeźwość, utrzymałość i troskę o to, aby w Polsce żyło się spokojnie, pod opieką Matki Kościoła Chrystusowego.

Kończąc tym krótkim upomnieniem na naszą pielgrzymią drogę powrotną, pragnę dać wyraz wielkiej radości, że widzę – jak tego gorąco pragnąłem – niemal wszystkich biskupów z Polski i bardzo wielu kapłanów. Zatroszczyli się oni o to, aby przezwyciężając trudności, przywieźć jak największą liczbę rodaków na to „wesele krakowskie”, wesele polskie, które przeżyliśmy na placu Świętego Piotra.

SŁOWA WDZIĘCZNOŚCI ZA POMOC POLSKIM PIELGRZYMOM

Składam wam gorące podziękowanie za wszystko, co uczyniliście, przezwyciężając przeciwności, niekiedy

może nawet narażając się na niedostatek i braki w podróży, byleby tylko być tutaj razem. Ale też serdecznie dziękuję tym, którzy wam pomogli w pielgrzymce.

Wiem, że niektórzy biskupi w Polsce ponieśli wiele trudu, aby ułatwić wam drogę. Wiem, że i tutaj, na terenie Rzymu, biskupi polscy, stale tu rezydujący, zwłaszcza biskup Władysław Rubin i jego współpracownik biskup Szczepan Wesoły przy pomocy biskupa Bronisława Dąbrowskiego i księży obecnych w Rzymie wszystko czynili, aby wasze pielgrzymowanie do stóp świętego Piotra było połączone z jak największym spokojem i korzyścią.

Wypowiadam uczucia wdzięczności biskupowi Rubinowi, który otworzył swoje skromne biura Centrum Duszpasterstwa Emigracji Polskiej i oddał je na posługę pielgrzymom. Dziękuję naszym przyjaciołom, którzy chcieli zaradzić wielu niedostatkom braci przybywających z Polski. Dziękuję w szczególności kardynałowi Królowi, który chciał włączyć się wraz z biskupami polskiego pochodzenia w tę naszą uroczystość i tak godnie jej przewodniczyć.

Dziękuję przedstawicielom Ligi Katolickiej, wspominając mile również polskie seminarium zagraniczne w Orchard Lake, wspominając tyle ośrodków życia religijnego i pracę duszpasterstwa polskiego na całym świecie. Dziękuję wam za dzisiejsze spotkanie w tym wspaniałym kościele księży jezuitów A1 Gesu, gdzie podczas naszej uroczystości dziękczynnej nastąpiło pełne i całkowite zjednoczenie narodu.

Posyłam też stąd serdeczne pozdrowienie do Polski, na Jasną Górę, sercem trwając na ziemi przy stopach Niepokalanej Bogurodzicy Dziewicy. Posyłam pozdrowienie do wszystkich świątyń, w których w tej chwili gromadzą się wierni, aby połączyć się z naszymi dziękczynnymi modlitwami.

Posyłam pozdrowienie do naszych braci, którym trudno i ciężko, którzy żyją poza granicami Polski, gdzie świątynie są zamknięte, gdzie brak Chleba, który syci i żywi na życie wieczne – wszystkim posyłam braterskie pozdrowienie.

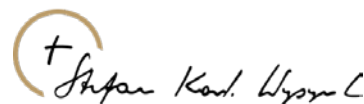
Pod koniec tej Mszy świętej, patrząc w dal, ku rodzinnej ziemi naszej, z której przybył papież Polak, stojący dziś na czele Kościoła powszechnego, będziemy błogosławili naszymi biskupami dłońmi, od Stolicy Piotrowej.

Ojcu świętemu za wszystkie jego słowa skierowane do nas i dziś, i jutro, za jego serce, które nas trzyma przy sobie, jak przy skale Piotrowej, ślemy gorące podziękowanie i pozdrowienie z tej świątyni zakonu wiernego Kościołowi.

Wszystkie nasze uczucia wiążemy z aktem dziękczynnym za proroczą wizję kardynała prymasa, który mówił: Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Matki Najświętszej.

Meldujemy Tobie, radosny przyjacielu z ojczyzny niebieskiej, trwający dzisiaj na kolanach przed Świętą Bożą Rodzicielką: zwycięstwo, które ukazałeś, krzepiąc nas na duchu – przyszło!

I to przyszło w imię Matki Chrystusowej, której dochowaliśmy wierności, idąc za nią ku Jej Synowi, który jest jedynym Zbawieniem świata!

 Stefan Karl Wysm L

Kardynał Stefan Wyszyński

Czekamy na człowieka!

Podczas uroczystości błogosławionego
Władysława z Gielniowa, patrona stolicy
25 IX 1961

Najmilsze Dzieci Boże, Dzieci moje!

Zarówno lekcja, jak i Ewangelia dzisiejszej Mszy św. przedstawiają nam drogę człowieka do doskonałości, do pełnego człowieczeństwa, według odwiecznego wzoru, który dany jest ludziom przez samego Chrystusa.

STAŁ SIĘ CZŁOWIEKIEM

O Nim to powiedziane jest w Credo: *Et incarnatus est de Spiritu Sancto ex Maria Virgine, et homo factus est*. Wcielił się w Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny i stał się Człowiekiem.

Najwyższym dążeniem samego Boga, Słowa Przedwiecznego, było, aby na ziemi ludzie ujrzeli człowieka, prawdziwego człowieka. Ażeby nareszcie świat pełen ludzi widział człowieka, o którym można by powiedzieć, jak powiedziano o Chrystusie: *Ecce Homo!* – Oto człowiek! (J 19,5).

Chrystus Pan zapowiedział realizację programu bardzo wzniosłego, a jednak bardzo konkretnego. Miał przecież, łącząc w sobie Słowo Przedwieczne i człowieczeństwo, dokonać odkupienia rodzaju ludzkiego. Miał mieszkać na ziemi po to, ażeby ludziom pokazać Boga, aby ludzie stworzeni na obraz i podobieństwo Boże widzieli Boga, który jest Ojcem naszym.

By tego dokonać, musiał stać się człowiekiem. Chciał nam przez to powiedzieć, że jeśli człowiek żyjący na ziemi chce oglądać Boga, jeśli ma być w ogóle zdolny do oglądania Go i uwierzenia weń, musi być najpierw człowiekiem w całym tego słowa znaczeniu, bo tylko człowiek i to prawdziwy człowiek może oglądać Boga. A jeśli ktoś Go jeszcze nie ogląda, to znaczy, że w swym rozwoju jeszcze nie zdążył połączyć wszystkich wartości przyrodzonych i nadprzyrodzonych ciała i ducha, które mu słusznie przypisują miano człowieka. Chyba jest jeszcze jakimś „półczłowiekiem” chociaż stworzonym na obraz i podobieństwo Boże.

Mamy za Chrystusem ukazany cel: *Et homo factus est* – stał się człowiekiem. Taki to, zda się, szczytny i abstrakcyjny, a jednak jakże konkretny program, powiedzmy program minimalny wyznaczył Bóg-Człowiek swym braciom na ziemi, by każdy z nas stał się człowiekiem, by każdy z nas nareszcie był człowiekiem, by o każdym z nas, choćby nas powieszono na krzyżu, można powiedzieć: *Ecce homo!* – oto człowiek, prawdziwy człowiek!

Ludzie chcą zobaczyć nareszcie na tym świecie człowieka. Bodajże wszystkie tęsknoty i ideały ludzkie, wszystkie programy i rewolucje do tego zmierzają. Odrzuciwszy i zamknawszy do lamusa to, co zawiodło i przyniosło rozczarowanie, pragną zacząć na nowo wysiłek w poszukiwaniu człowieka.



Bł. Władysław z Gielniowa, fresk w kościele św. Anny w Warszawie

„OTO CZŁOWIEK”

Stanęliście dzisiaj, Warszawianie, w świątyni, w której żył i pracował patron stolicy, błogosławiony Władysław z Gielniowa. Teksty liturgiczne usiłują scharakteryzować jego postać. Nie chcemy przypominać dat historycznych, bo niewiele mówią! My, mieszkańcy stolicy, nie mamy nawet szczątków naszego patrona, bo je zła ręka uniosła z tej kaplicy i dotychczas ich nie odzyskaliśmy. Jest to bardzo bolesne, ale i wymowne zarazem, byśmy nie zapatrując się zbyt mocno na zeschłe kości, ducha raczej szukali. Tak należałoby rozumieć to bolesne zdarzenie. Bóg strzeże kości, które zniknęły, ale pozostał duch człowieka, który tu żył i pracował. My go dziś wywołujemy, bo pragniemy go widzieć i naśladować.

Przed chwilą modliliśmy się słowami Kościoła:

Boże, który jesteś Sprawcą niezwyklej doskonałości błogosławionego Władysława, daj, aby przykład jego był nam bodźcem do ciągłego postępu w cnotach.

Idzie więc o to, byśmy oglądali ducha człowieka doskonałego i sprawiedliwego. Oczyma duszy go wywołujemy i oglądamy.

cd. na str. 9 ➞

Kardynał Stefan Wyszyński

Czekamy na człowieka!

cd. ze str. 8

Za jego biografię może służyć to, co czytaliśmy z Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian: *Myśmy głupi dla Chrystusa, a wy roztropni, staliśmy się dziwowiskiem świata, my słabi, a wy mocni, my pogardzani, a wy poważani. Aż do tej pory lakniemy i pragniemy, i nadzys jesteśmy, i bywamy policzkowani, i tulamy się, i trudzimy pracując własnymi rękoma. Złorzeczą nam, a błogosławimy, prześladowają nas, a cierpliwie znosimy, znieważają nas, a my się modlimy* (1 Kor 4,9-13).

To jest chyba wystarczający życiorys Świętego. Można by go nazwać – *homo, ecce homo!* Objawił się nam człowiek. A chociaż mówi się o nim w dalszym tekście lekcji, że jest jak gdyby śmieciem dla wszystkich mądrych aż do dziś, jednakże przyszliśmy, aby nań patrzeć, bo oglądamy w nim człowieka. Jego przymioty wyliczają *Secreta* i *Communio* dzisiejszej Mszy. Mówią, że czystą myślą i gorącym sercem nappełnił swą duszę. Bardzo zaszczytną właściwość przypisuje mu liturgia: nie tylko czystość ciała, ale i wykazywanie czynem światła prawdy. „Oto człowiek”.

Można by za historykami przytaczać szczegóły z jego życia, ale zdaje mi się, najmilsi, że zewnętrzne szczegóły, zanotowane przez historyków, są zazwyczaj czymś bardzo niewystarczającym. Ludzie poprzestają na datach, odnotują ile żył lat, gdzie był, ale nie zawsze wnikają w wewnętrzny proces, który się w człowieku dopełnia. Nie widzą procesu duchowego, tej syntezy umysłu, woli i serca, dzięki której żyjący człowiek zasługuje na miano: *ecce homo* – oto człowiek!

SZUKAMY CZŁOWIEKA

Nie mamy więc zamiaru, najmilsi, iść dalej w rozważaniach nad szczegółami życia błogosławionego Władysława. Jesteśmy dzisiaj przyzwyczajeni, by nie zajmowano się szczegółami czyjegoś życia, ale raczej pytamy: co z tego wyszło? Jaki jest rezultat wysiłku, który wkładał człowiek w swe życie przez tysiączne szczegóły? Do czego doszedł? Co sprawiło, że rozwinął się w Kościele jako palma? To jest istotne! Jesteśmy ludźmi, którzy nieustannie patrzą na wielkie sprawy, potęgi i moce, na wspaniałych mężów nauki i zwycięzców czynu, a jednocześnie widzimy, jak niezwykle szybko zapadają się w niepamięć.

Zaledwie święta matka ziemia użyczyła im odrobiny pyłu na oczy, a już wyszli z pamięci i nie masz ich między żywymi. Bo ludzie pytają: co my z ich życia mamy? Jaki jest rezultat wielkich czynów, potężnych mów, wspaniałych deklaracji i orzeczeń? Czy to wszystko wyrastało z ducha człowieka, czy to było tylko teatralną maską na dziś i umiejętną propagandą?

Szukamy dzisiaj człowieka! Oglądamy się na wszystkie strony za człowiekiem, za prawdziwym człowiekiem, bo mamy już swoje lata i znamy się na ludziach. Nie wszystko nam już zaimponuje, chociaż byłoby potężne. Potęgi się walą! Jesteśmy pokoleniem sił wyzwolonych, które mogą nas

zmiażdżyć i glob cały w pył zamienić. Wobec takich perspektyw i możliwości imponuje nam tylko to, co zdoła się ostać i uratować w obliczu świata, który niszczy. *Przemija postać świata* (1 Kor 7,31), a człowiek ma w sobie tęsknotę trwania i przetrwania, bo pragnie istnieć wiecznie. Tego pragnienia nikt nie zdoła człowiekowi odebrać i niczym go dotychczas nie zdołano zastąpić. Szukamy więc człowieka...

CZEKAMY NA CZŁOWIEKA, KTÓRY BĘDZIE MIŁOWAŁ

Jeżeli wołamy: dajcie nam nowego człowieka, pokażcie nam człowieka! – to jednocześnie wypowiadamy życzenie, jaki miałby ten człowiek być.

Nieśmiało mówimy: pragniemy człowieka, który by... miłował. Czekamy na człowieka, który umiałby... kochać. Takemu uwierzemy! Za takim pójdziemy! On nas pozyska! Jesteśmy tak przerażeni dziełami nienawiści i zapowiedzią nowych jej owoców, które płyną z zaprogramowanej nienawiści, że pragniemy już tylko, aby człowiek umiał kochać! Aby umiał zwyciężać przez miłość! Jeżeli nas zdobędzie wielki człowiek, to tylko taki, który będzie miał wielką miłość. Gdy zamiast miłości będzie miał nienawiść równie wielką jak on, to może zmilknemy przed nim, jak zmilknął ongiś świat przed Aleksandrem Macedońskim, przed Augustem, przed Attylą, przed Napoleonem, przed Hitlerem, ale za nim nie pójdziemy!

Dlaczego świat zamilknął? Bo świat wierzy, że człowiek minie, a ludzkość zostanie. I może przyjdzie inny człowiek, który będzie umiał kochać. Na takiego poczekamy! Mamy czas, bo jakkolwiek jesteśmy ludzkością, która się składa z umierających, to jednakże ludzkość nie umiera, tylko ludzie umierają. Ludzkość poczeka. Podejmiemy nowe próby i będzie wołać: Spuście roś niebios, a obłoki niech ześlą z dżdżem Sprawiedliwego. Poczekamy! Świat tak bardzo pragnie ludzi, którzy umieliby miłować, że cierpliwie poczeka...

Przed kilkoma dniami, w niedzielę, minął tydzień, gdy czterysta tysięcy ust kapłanów katolickich całego globu powtarzało z ambon słowa Chrystusa. Pytany, jakie jest największe i najpiękniejsze przykazanie, odpowiedział: *Będziesz miłował!* – *Będziesz miłował Pana Boga twego*. A wtóre, temu podobne: *będziesz miłował bliźniego swego* (Mt 22,37.39).

W tych dwóch przykazaniach mieści się cały Zakon i Prorocy. Pytali Chrystusa faryzeusze i doktorowie zakonnicy: Które jest największe i najpierwsze prawo? – Znali się przecież na prawie, umieli nawet stworzyć z niego udrękę, jak mówi psalmista. Często z ludźmi tak się dzieje, że vexationem creant sub specie legis, pod postacią prawa tworzą udrękę dla człowieka. Nawet z prawa ludzie umieją zrobić udrękę dla człowieka, brata swego. Znający się więc na prawie faryzeusze pytali Chrystusa: które jest największe i najpierwsze prawo?

Największe i najpierwsze prawo? – *Będziesz miłował!* Będziesz miłował Boga i ludzi! A wszystko inne może się stać śmieciem: kodeksy i zbiory, encyklopedie prawnicze i potężne biblioteki, foliały i księgi! To wszystko jest śmieć, jeżeli w tym nie ma miłości! Ludzkość jękiem niemowląt, tęsknotą matek i wołaniem mężów krzyczy o jedno tylko prawo, o prawo miłości. Kochajcie nas! – wołają wszyscy do wszystkich.

dokończenie na str. 10

Kardynał Stefan Wyszyński

Czekamy na człowieka!

dokończenie ze str. 9

Tak woła żona do męża, dziecko do matki, pracownik do zwierzchnika, naród do władców, którzy nim rządzą, wszystkie państwa zebrane w ONZ do całego świata: kochajcie nas! Przypomnijcie sobie nareszcie jedno wielkie prawo, które ma już dwa tysiące lat, a wyszło z ust Tego, o którym powiedziano: *Ecce homo!* Uważany On był przez współczesnych za śmieć i dziś nawet uważany jest przez wielu za śmieć, za nic, za zgrzeszenie człowieka mądrego i zniewagę wieku postępu.

I oto ten „śmieć”, Bóg Wcielony, usłyszał o sobie – od kogo? – od wroga wychowanego na rzymskiej kulturze: *Ecce homo!* I ten „śmieć” ustanowił dwa prawa, na których wszystko zawisło, cały Zakon – to, co się już stało, i Prorocy – to, co się jeszcze stanie w rozwoju i dziejach ludzkości.

A więc – prawo miłości. Właściwie my wszyscy na to tylko czekamy. Każdą rewolucję przyjmujemy z nadzieją, że może to właśnie ona umocni i ugruntuje prawo miłości. Zapowiada je, ale często wyrzeka się Tego, który jest źródłem miłości, i pomimo najlepszej woli zazwyczaj brakuje jej sił, by dać człowiekowi miłość.

Przeglądajmy dzieje rewolucji. Niedawno w naszej prasie wychwalano rewolucję francuską. Na ogół wszyscy uczyliśmy się historii, może nawet zwiedzaliśmy Muzeum Rewolucyjne w Paryżu, bo jest takie i warto tam zajrzeć, bardzo pouczające. Rychło się przekonamy, że przerażenie wypędza stamtąd człowieka, gdy przejdzie kilkanaście sal. I ja stamtąd uciekłem, tak potworne, tak nieludzkie, tak oskarżające są owoce rewolucji, którą prasa nasza niedawno wychwalała.

To jeszcze nie to, to na pewno jeszcze nie to! Ludzkość poczeka. Bo ludzkość nie umiera. Człowiek, który ma przyjść i na którego czekamy, musi miłować Boga i ludzi. Takiego posłuchamy! Ale jeśli jako zdobycz społeczną da nam nienawieść, powiemy mu: to już było! Znamy te owoce, nie chcemy tego! Pragniemy czegoś więcej, pragniemy tego, co człowiekowi przynosi właściwą godność i co czyni człowiekiem.

CZEKAMY NA CZŁOWIEKA, KTÓRY BĘDZIE W PRAWDZIE

I jeszcze jedno: prawda. Pragniemy, aby ten człowiek nie tylko umiał miłować, ale był w prawdzie. Aby prawdę głosił, aby miał odwagę prawdę powiedzieć, aby się prawdą kierował i prawdą żył. Tak pokornie prosiliśmy o to w dzisiejszej Mszy, abyśmy naśladując błogosławionego Władysława zachowali czystość ciała i wykazali światłość prawdy w czynie.

Święty Paweł zachęca: *Mówcie prawdę jedni drugim, bo jesteście braćmi między sobą* (Ef 4,25). Dlatego właśnie, że braćmi jesteście, nie kłamcie i nie oszukujcie się wzajemnie.

Prawda we współżyciu społecznym: jaki to olbrzymi rozdział! Jesteśmy przerażeni kłamstwem wielkich, którzy nie mają cierpliwości czekać, aż prawda, maluczka jak ziarno gorczyczne, stanie się drzewem; chcą na gwałt, ażeby to, co jeszcze prawdą nie jest, już dzisiaj za prawdę uznać.

A wówczas biada tym, którzy chcieliby wątpić! Dlatego jesteśmy ciągle oszukiwani i okłamywani, a obowiązkiem naszym, niekiedy za cenę życia, bytu i chleba, jest wierzyć w kłamstwo. W kłamstwie jest zawsze pragnienie sukcesu, którego jeszcze nie ma, a który może kiedyś dopiero będzie. Dałby Bóg, żeby niejedyn sukces już był, ale dziś go nie ma i trzeba to umieć przyznać. Takie przyznanie jasne i mężne więcej zjednuje szacunku niż kłamstwo, na którym ludzie łatwo się poznają. Widzą całą jego słabość i brak szacunku dla człowieka, który przecież jako istota rozumna chce prawdy i ma do niej prawo. Jeśli w zamian za to jest przez swego brata częstowany kłamstwem, słusznie jest dotknięty w swej ludzkiej godności.

A my tak pragniemy nawet najbardziej bolesnej prawdy, ale prawdy! Umieliśmy potępić kłamstwo, które nas wiele kosztowało. Ale najbardziej nawet misterne kłamstwo nie zdobywa, nie zjednuje, nie przekonywa, owszem przeraża i odwraca. Na tym się nic nie zbuduje.

Oby przyszedł człowiek, który mógłby powiedzieć o sobie całym swym życiem: Jam jest prawda! Obyśmy mogli ujrzyć takiego jak Władysław, o którym liturgia dziś mówi: Światło prawdy wykazał w czynie!

Zdaje się, że ludzkość, która nie umiera, przerażona dziś odgłosami płynącymi z prasy całego świata woła jak niewolnicy do tych, od których losy świata zależą: mówcie nam prawdę, bośmy braćmi waszymi. Jako bracia mamy prawo do prawdy! Chrystus-Brat był prawdą i powiedział prawdę. Wiele Go ona kosztowała: krzyż! Ale ta prawda ukrzyżowana ostała się. Mogą być prawdy triumfujące, które pójdą na śmiecie ale prawda krzyżem doświadczona zawsze się ostoja.

Takiej prawdy, najmiłsi, potrzeba i w was. Tak, jak oczekujecie jej ode mnie i wymagacie prawdy mojego życia, tak każdy z was otoczony jest ludźmi, którzy wymagają od was prawdy waszego życia. Wasze dzieci patrząc na was oczekują prawdy waszego życia; tylko ona zjedna je dla was. Twoja żona oczekuje od ciebie prawdy twojego życia i twój mąż oczekuje od ciebie prawdy twojego życia; a wy wszyscy, najmiłsi, oczekujecie prawdy życia od tych, z którymi się stykacie, byście nie musieli się zastanawiać, czy mówi on prawdę, czy tylko nabiera?

Jak bardzo komplikuje się życie społeczne przez kłamstwo, przez zwyczaj kłamstwa i przez ducha kłamstwa. Mogą przyjść trudne chwile, w których prawda będzie bardzo potrzebna, ale wówczas ludzie przyzwyczajeni do kłamstwa pomyslą: a może i to jest kłamstwem? I zamiast uwierzyć temu, co naprawdę jest prawdą zdolną ich ratować, opuszczą ręce: tyle kłamstw już było, zapewne i to jest kłamstwem!

To, co mogłoby być ratunkiem, będzie zlekceważone dlatego tylko, że ludzie przyzwyczaili się do faktu okłamywania.

Szukamy człowieka i czekamy na człowieka, który miałby odwagę mówić prawdę i przestał nas okłamywać.

CZEKAMY NA CZŁOWIEKA, KTÓRY BĘDZIE SPRAWIEDLIWY

I na takiego człowieka czekamy, który miałby ducha sprawiedliwości. Mógłby o niej nie mówić, byleby czynił uczynki sprawiedliwe. Cudownie powiedziane jest o tym w dzisiejszym graduale: Usta sprawiedliwego wypowiadają mądrość. Zwróćcie uwagę, najmiłsi: Usta sprawiedliwego. Nie inne, tylko usta sprawiedliwego wypowiadają mądrość. I tylko takim Bóg daje

królestwo. Bo tacy umieją odrzucić wszystko, nawet skarb, który niszczy, jeśli potrzeba go dać ludziom w duchu sprawiedliwości.

Pomyślcie, sto lat męczy się ludzkość pod hasłem: Sprawiedliwość dla mas! Niedawno czytaliśmy w prasie wspomnienie wielkiego pisarza z innego narodu, który czterdzieści lat walczył o sprawiedliwość i doszedł do wniosku w dniu swego jubileuszu, że ona się jeszcze nie zaczęła. Ale pozostał głód.

Jest w ludziach wciąż nienasycony głód sprawiedliwości. Ma go cała ludzkość, i ludzkość czeka na takich, którzy zdolni byłiby jej dać nie słowa, nie deklaracje, nie programy, nie manifestacje, nie tasiemce mów, ale sprawiedliwość braterską dla wszystkich bez wyjątku! Ludzkość tęskni, aby już nie było gwałtu, przemocy i tej straszliwej siły, która opiera się tylko na gwałcie i przemocy. O, jak wiele tego jest jeszcze w całym świecie, we wszystkich bez wyjątku narodach! Wszędzie jest jeszcze straszliwa męka ludzi i jakaś potworna udręka na co dzień.

Musi przyjść prawdziwy człowiek – *ecce homo* – który byłby zdolny dać ludziom, głodnym sprawiedliwości, pełną jej miarę. O, jak jeszcze do tego daleko! Ale poczekamy, ludzkość poczeka! Ludzie wprawdzie umierają, ale ludzkość trwa. Ponowione będą próby raz i wtóry, może się któraś uda, może ukaże się światu człowiek sprawiedliwy, jak na krzyżu Człowiek sprawiedliwy płacił Bogu Ojcu własną Krwią za winy swych braci. Może ukaże się taki!

CZEKAMY NA CZŁOWIEKA, KTÓRY BĘDZIE UMIAŁ WYRZEKAĆ SIĘ SIEBIE

Może przyjdzie czas zrozumienia, że nie cudzą krwią się płaci i zaprowadza sprawiedliwość, tylko własną krwią i ofiarą, własnym wyrzeczeniem się i poświęceniem. Przyjdą czasy wyrzeczenia się siebie.

Staje przed nami postać zakonnika bernardyńskiego, który tu żył i pracował. Zdaje się, że jest on tak mało współczesny! A ciekawa rzecz, ten mało współczesny człowiek więcej budzi w nas zaufania, niż wielu współczesnych nam ludzi. Mamy zaufanie do jego sprawiedliwości, którą umiał pełnić, i do jego wyrzeczenia, którym pozyskiwał sobie przedmieścia. Napelnił przecież swymi czynami, miłosierdziem i ofiarą wszystkie chaty i izby podmywane przez wodę nad Wisłą w czasach licznych powodzi. Krążył w okolicy tego kościoła, szukał nędzy, niedoli, niedostatku i wszędzie spieszył z pomocą. Mówi się o tym wymownie w dzisiejszej Ewangelii: *Sprzedajcie co macie, dajcie jałmużnę i sprawcie sobie trzosi, które nie niszczej, skarb niewyczerpany w niebie, gdzie złodziej się nie przybliża ani mól nie psuje* (Łk 12,33). Właśnie w ten sposób zamieniał patron stolicy ubogie rzeczy, które były w klasztorze, na skarb, którym pozyskiwał sobie biedaków z przedmieść Warszawy.

Skromny to przykład! Ale Kościół ma ich wiele i pragnie aby w duszach jego dzieci umocnił się duch sprawiedliwości i wyrzeczenia się siebie. Czekamy na takiego człowieka! Czekamy na takich ludzi! Takim uwierzmy i za nimi pójdziemy!

CZEKAMY NA CZŁOWIEKA, KTÓRY BĘDZIE MIAŁ DUCHA POSZANOWANIA BRACI

Pragniemy, aby ten nowy człowiek miał w sobie ducha poszanowania braci. Słyszałem niedawno o jednym zebraniu. Nie przyszedł na nie człowiek ważny. Wszyscy doznali ulgi

i powiedzieli: jaka dziś panuje miła atmosfera, chociaż nie ma człowieka ważnego. Ten człowiek ważny nie umiał szanować ludzi. I chociaż był potrzebny, wszyscy cieszyli się, że go nie ma. Zebranie odbyło się bez krzyków, awantur i wymyślań, bez nerwów i całego zbędnego napięcia.

Drodzy moi! Jakże ważną jest rzeczą, aby pokazał się taki człowiek, który będzie umiał szanować ludzi od siebie zależnych! Jakże upragnioną jest rzeczą, aby ci, którzy nami rządzą, zerwali z manią wymyślania, nieustannego obrzucania nas inwektywami, podejrzeniami i najrozmaitszymi wyzwiskami, których niestety, ciągle pełne mamy uszy. „Wielcy” ludzie na całym świecie dają dziś małym obywatelom fatalny przykład, bo umacniają zwyczaj obrzucania się publicznie wyzwiskami i najrozmaitszymi niecenzuralnymi nazwami. To jest straszny, okropny przykład! Do czego on doprowadzi? Jeśli „wielkim” tak wolno, to dlaczego „małym” nie miałoby być wolno?

Dlaczegoż „mali” nie mieliby „wielkim” płacić tą samą monetą, którą nieustannie częstują oni cały świat. Jest to straszny obyczaj, który się wdarł w życie i współżycie ludzi i narodów. Cierpi na nim przede wszystkim „mały” człowiek.

Obyście tego nie naśladowali w czterech ścianach własnego współżycia domowego – ojcowie, matki, dzieci, młodzieży, rodzice i dziatwo! Obyście nie wprowadzili tego zwyczaju na ulice, w tramwaje, wszędzie, gdzie życie.

I oto przez dzieje ludzkości idzie prawdziwy człowiek – *Ecce homo!* Ewangelisci i prorocy mówią o Nim, że głos Jego nie był słyszany na ulicy, że lnu kurzącego się nie dogasił i trzciny nadłamanej nie dołamał. Do tego człowieka tłoczyła się wielka rzesza i starała się Go dotknąć, albowiem moc wielka odeń wychodziła. To Chrystus! Ma On swych naśladowców. Jakże pragniemy ujrzyć taki rodzaj ludzi, którzy by nas szanowali! Takim uwierzmy i będziemy ich słuchali. Każde, nawet trudne ich wymaganie będzie wypełnione, ale za jedną cenę: szacunku dla człowieka.

Przed wojną w jednym mieście byłem świadkiem konferencji robotników, inżynierów i dyrektorów fabryk. Dyrektorowie i inżynierowie nie chcieli tej konferencji. Powiedzieli: przyjdą i będą wymagać nowych podwyżek. Prosiłem: posłuchajcie! Posłuchali. Na konferencji nie padło ze strony robotników ani jedno żądanie o podwyżkę, ale padło jednogłośnie inne: zmieńcie do nas stosunek, odzywajcie się do nas w fabrykach innym językiem! Mówili to robotnicy ze wszystkich związków zawodowych, zarówno chrześcijańskich, jak socjalistycznych, czy tak zwanych żółtych. Wszyscy jednym głosem wołali: szanujcie nas!

Gdy później wyszli przedstawiciele związków, na sali konferencyjnej zostali inżynierowie i dyrektorowie. Byli zdumieni: nie myśleliśmy, że oni tak niewiele od nas wymagają: nie tyle pieniędzy, ile szacunku!

O, najmilszy, może Bóg da, że przyjdą takie czasy, kiedy się przyjmie obyczaj umocniony przez Chrystusa. Każdy brat będzie pamiętał, że jego brat jest też człowiekiem. Palcem wówczas będą na siebie pokazywać: *Ecce homo!* – Ten zwierzchnik i ten zależny! Oby się pokazał na świecie człowiek, który będzie miłować, który będzie w prawdzie i w sprawiedliwości, który będzie umiał wyrzekać się siebie, szanować braci i umacniać ducha pokoju.

dołączenie na str. 22 ➡



* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi



Bierzmowanie – 25 września 2020 r.





Alek i święte Tereski

Braciszek



Gdzie mieszka ciocia Tereska? – spytał Alek rodziców podczas kolacji.

– A o którą ciocię pytasz, synku? O ciocię Tereskę z Bydgoszczy, z Zambrowa czy z Łap? – dopytywał tata.

– O tę, która jutro obchodzi imieniny. Mama prosiła, żebym zaadresował kartkę z życzeniami – wyjaśnił chłopiec.

– Jutro, w dniu wspomnienia świętej Tereski z Lisieux, imieniny obchodzi ciocia Tereska z Bydgoszczy – powiedziała mama.

– Czy to ta święta jest nazywana również Małą Tereską lub Tereską od Dzieciątka Jezus? – zapytał Alek.

– Tak, to ta święta – potwierdziła mama – To moja patronka, której imię wybrałam podczas sakramentu bierzmowania. Jak byłam dzieckiem, to wyczytałam gdzieś, że Mała Tereska powiedziała, że kiedy będzie w niebie, będzie czyniła dobro na ziemi i obiecała spuścić deszcz róż, wstawiając się za tymi, którzy będą prosić Pana Boga o łaski za jej pośrednictwem.

– To dlatego na tej kartce z życzeniami jest wielki bukiet róż – powiedział Alek – A pozostałe dwie ciocie Tereski nie obchodzą swoich imienin 1 października? – zapytał zdziwiony chłopiec.

– Każda z cioci ma imieniny innego dnia. Ciocia Tereska z Zambrowa świętuje 3 października, a ciocia z Łap – 15 października. – wyjaśniała mama.

– Ojej! – zawołał Alek – ale to łatwo się pomylić w tych datach!

– Zgadza się synu – pokiwał głową tata i westchnął – dlatego wszystko zapisujemy w naszym kalendarzu. Żeby nam się nie pomieszało.

– To która święta Tereska jest patronką 3 października? – dopytywał Alek.

– Również Mała Tereska – uśmiechnęła się mama.

– Jak to? Ta sama święta? Dwa razy? – dopytywał zdziwiony Alek.

– A widzisz synku, to wzięło się stąd, że w 1927 roku papież Pius XI ustanowił święto małej Tereski w dniu 3 października, a papież Paweł VI w roku 1969 przeniósł je na 1 października – wyjaśniła mama.

– To dlaczego dla cioci z Zambrowa nie wysyłamy pocztówki z życzeniami? – zapytał Alek.

– Bo ciocia Tereska przyjeżdża do nas 3 października. To będzie sobota – powiedziała mama. – Zaplanowałam tego dnia kilka niespodzianek specjalnie dla cioci. A życzenia złożymy jej osobiście.

– Acha – pokiwał głową Alek – a co z ciocią Tereską z Łap? Czyje święto wypada tego dnia?

– Świętej Teresy z Avili, nazywanej też Teresą Wielką.



Mała Tereska z Lisieux – Tereska od Dzieciątka Jezus

Alek zamyślił się nad czymś. Po chwili zapytał rodziców: – A która z tych świętych jest lepsza?

– Jak to lepsza? W jakim sensie? – zapytał tata.

– No bo tak sobie myślę, każda z cioci obchodzi imieniny w innym dniu. To dlaczego właściwie mają inne patronki? I dlaczego Mała Tereska jest Mała, a Wielka jest Wielka?

– A ty dlaczego bardziej lubisz Jacka niż Franka? – zapytała mama.

– Nie wiem – chłopiec podrapał się w głowę – obaj są fajni, ale z Jackiem mogę porozmawiać o wszystkim. Mam czasem wrażenie, że rozumiemy się bez słów.

– Otóż to! – klasnęła w dłonie mama. – Wybieramy naszych świętych patronów i opiekunów kierując się sercem. Czasem coś nas poruszy w życiorysie jakiegoś świętego albo usłyszymy, że ktoś modlił się za wstawiennictwem świętego i został wysłuchany. Bo przecież wszyscy stanowimy Kościół, którego Głową jest Chrystus – i my pielgrzymujący na ziemi, i zmarli, którzy są w Czyśćcu, i święci, którzy cieszą się już szczęściem Nieba.

– To dlatego twoja święta Tereska powiedziała, że jak już będzie w niebie, będzie czyniła dobro na ziemi? Obiecywała, że będzie pomagała tym, którzy poproszą ją o pomoc? – zapytał Alek.

– Dokładnie – odpowiedziała mama.

– Pytałeś Alku, dlaczego jedna Tereska jest Mała, a druga Wielka. Otóż święta Tereska z Lisieux zawsze mówiła o sobie, że jest mała, zbyt mała na pokonywanie stopni doskonałości. Pragnęła znaleźć windę, która by ją uniosła wprost w ramiona Pana Jezusa. Lubiła modlić się do Pana Boga prosto, jak dzieci, z głębi serca – wyjaśniała Alkowi mama. – Święta Teresa z Avila została ogłoszona przez papieża doktorem mistycznym Kościoła i zostawiła po sobie wiele dzieł zaliczanych do klasyki mistyki.

– A co to jest ta mistyka? – zaciekał się Alek.

– Mistycyzm to prąd religijno-filozoficzny uznający możliwość pozazmysłowego, bezpośredniego kontaktu z Bogiem. Mistyk to ktoś, kto praktykuje głębokie życie duchowe – wyjaśnił tata.

– Co to znaczy „głębokie życie duchowe”? – dopytywał chłopiec.

– Udział w sakramentach: we Mszy świętej, Komunii świętej, i życie tymi sakramentami na co dzień. To z kolei prowadzi do jedności z Bogiem, do tego, by wiara nie była oderwana od życia – tłumaczył synowi tata – Teresie Wielkiej zawdzięczamy refleksję o zamieszkiwaniu trzech Boskich Osób w duszy chrześcijanina. To ona napisała, że jeśli przeżywamy nasze życie wiary w przestrzeni pomiędzy kochającym nas Ojcem i Jego umiłowanym Synem, wtedy z pewnością będziemy mieli Ducha Świętego, który podpowie nam, co mamy czynić w każdej sytuacji naszego życia.

– To znaczy, że mistykiem może zostać każdy? – pytał zaciekawiony chłopiec – i ja też?



Św. Teresa z Avila

– Tak synku, każdy wierzący i pracujący nas sobą człowiek może być mistykiem.

– Zanim zostaniecie mistykami, moi kochani mężczyźni, proszę was o posprzątanie po kolacji. Tosia się obudziła i muszę ją nakarmić – mama zajrzała do kuchni i po chwili zniknęła w sypialni.

– No i teraz mamy szansę pokazać, że nasza wiara nie jest oderwana od życia – że jesteśmy do tańca i do różańca – uśmiechnął się tata.

– Tato, do różańca będziemy od jutra – zażartował Alek – i tak przez cały październik.

Ciocia Renia

Św. Teresa z Avila

Szukając Boga

*We Mnie poszukuj istnienia twojego,
Mnie zaś odnajdziesz w głębi serca swego.*

*W tak żywych rysach miłości płomienie
Twe podobieństwo we Mnie utworzyły,
Że żaden pędzel i żadne natchnienie
Obrazu takiej piękności i siły
Stworzyć nie mogą, Tyś bowiem powstała
Piękna, urocza z tchnieniem Wszechmocnego,
Z mojej miłości, która wiecznie trwała.
Szukaj więc we Mnie istnienia twojego.*

*I gdybyś swoje ujrzała oblicze,
I swej istoty dostrzegła odbicie
Tak, jak je mają głębie tajemnicze
Mojej istoty, twoje ziemskie życie
Uleciałoby z ciasnego więzienia,
Bo nie jest w mocy znieść blasku takiego,
Więc Mnie poszukuj w głębi serca twego.*

*I to jest twojej miłości zadaniem,
Abyś gotowa była w wnętrzu swoim,
I stała czujna za każdym wezwaniem,
By być przybytkiem i mieszkaniem moim.
Poza swą duszą nie szukaj Mnie w świecie,
Bom Ja tak bliski istnienia twojego,
Ja cię ogarniam i daję ci życie,*

Aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa

Pojęcie normy językowej

Mówić poprawnie po polsku... Co to właściwie znaczy? Zakładamy, że istnieją jakieś elementy języka, które są poprawne, ale i takie, które poprawne nie są. Na jakiej podstawie można to określić? I tu dochodzimy do pojęcia **normy językowej**.

Prof. Andrzej Markowski w „Słowniku poprawnej polszczyzny” określa, że jest to zbiór tych elementów języka, które są w pewnym okresie uznane „za wzorcowe, poprawne albo co najmniej dopuszczalne”. Zwróćmy uwagę, że z jednej strony podkreślona jest tutaj historyczna zmienność zasad poprawnościowych, a z drugiej pewna ich niejednoznaczność, gdyż jest duża różnica między tym, co jest wzorcowe, a tym, co jest zaledwie dopuszczalne.

Przez wiele lat językoznawcy (szczególnie tzw. puryści językowi) podchodzili bardzo jednoznacznie do pojęcia poprawności: albo coś jest poprawne, albo nie. Ale we współczesnej polszczyźnie większość z nich wyróżnia dwa poziomy normy językowej: **norma wzorcowa** i **norma użytkowa**.

Stosowanie tej pierwszej normy jest pożądane przede wszystkim we wszystkich kontaktach oficjalnych. Jest to język ludzi wykształconych, którzy najczęściej wzorce językowe wynieśli z domu i dla których język jest wartością samą w sobie. Można dodać, że jest to język tzw. starej inteligencji (jeżeli to pojęcie jeszcze coś znaczy).

Patriotyzm według Jana Pawła II

Przez cały pontyfikat św. Jan Paweł II znacznie pogłębił i rozszerzył rozumienie miłości do Ojczyzny. Jak pisał w książce *Pamięć i tożsamość*: Ojciec jest tym, który wraz z matką daje życie nowej istocie ludzkiej. Ze zrodzeniem przez ojca i matkę wiąże się pojęcie ojcowizny, które stanowi tło dla terminu „ojczyzna”.

W papieskich pojęciach Ojczyzny i Narodu kryją się źródłowo uświadamiające tę prawdę słowa: ojczyzna – ojciec; naród – ród; rodzić, rodzina. Takie ujęcie pozwala papieżowi na ściśle odniesienie Ojczyzny do Ewangelii, w której słowo „Ojciec” jest przecież kluczowe.

Jan Paweł II nie zatrzymał się jednak na samym tylko ojcostwie. Zwracał uwagę, że w Biblii Ojciec przynosi światu szczególną ojcowiznę, niezwykle dziedzictwo, czyni to jednak za pośrednictwem kobiety, która jest matką:

Wzorcową powinna być polszczyzna używana przez dziennikarzy, publicystów, uczonych, księży, wykładowców – oczywiście, w wystąpieniach publicznych.

Takiego języka powinno się uczyć w szkole. Natomiast w codziennych, swobodnych kontaktach mamy do czynienia z **normą użytkową** – bardziej nam będzie chodziło o komunikatywność, użyteczność, jasność przekazu. Na pewno będzie to język bardziej swobodny, co nie znaczy, że niepoprawny (np.: wyraz „szłem” będzie zawsze błędem, bez względu na sytuację, w jakiej jest użyty).

A oto kilka przykładów różnicy między tymi normami. Zaczęć od problemów związanych z wymową. Wszyscy wiemy, że w naszym języku akcent przypada na przedostatnią sylabę. Ale jak zawsze jest szereg wyjątków – logika, matematyka, opera, dziewięćset itd., itd. – w tych wyrazach akcentujemy trzecią sylabę od końca (a nawet czwartą – zrobilibyśmy, poszlibyście). Ale zaakcentowanie tutaj przedostatniej sylaby nie kompromituje mówiącego – jest to właśnie pewien dopuszczalny margines błędu w swobodnych kontaktach.

Inny przykład dotyczący wymowy – np. trudny wyraz „mistrz” wzorcowo wymawiamy {mistsz}, ale prościej jest nam wymówić {miszcz}; „trzy” powinno się wymawiać {tszy}, ale łatwiej jest powiedzieć {czszy}; (jednak wymowa {czy} jest nieakceptowalna).

Trudno jest wymówić liczebnik „sześćset” – wolimy powiedzieć prościej {szejset}.

Przykładów takiego upraszczania wymowy (a także innych form gramatycznych) można by przytoczyć dużo więcej i – powtórzę – dopuszcza je norma użytkowa.

Są jednak sytuacje, gdy powinniśmy włożyć więcej wysiłku i starać się mówić wzorowo. Jest to trudniejsze, ale tak nakazuje kultura języka, która jest częścią kultury osobistej.

Halina Siwińska

Zapraszam do zadawania pytań. Mail: h.siwinska@onet.pl

„Całe chrześcijaństwo w swym uniwersalnym wymiarze jest tą ojcowizną, w której bardzo znaczący jest udział Matki”.

I właśnie matką jest dla papieża Ojczyzna. Mówił o tym wprost, m.in. w Kielcach podczas swej czwartej pielgrzymki do Polski w 1991 r.

O tym, że patriotyzm nie jest dla papieża pojęciem abstrakcyjnym, świadczy mocne osadzenie go w teologii i powiązanie z Dekalogiem. Tak bowiem jak czwarte przykazanie nakazuje czcić ojca i matkę, tak to samo przykazanie wymaga troski o Ojczyznę. Papież wprost mówi, że patriotyzm ma wartość moralną i że wchodzi w zakres czwartego przykazania, które zobowiązuje nas, aby czcić ojca i matkę.

Tak rozumiana miłość do Ojczyzny pozwala głębiej pojąć postawy poświęcenia dla niej życia czy podejmowanie wyrzeczeń. Pozwala także lepiej poznać motywy działania wielu patriotów na przestrzeni dziejów, np. ks. Ignacego Skorupki i bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Potrzeba takich działań zrodziła się właśnie z patriotycznych pobudek, ale rozumianych w głębszej, ewangelicznej perspektywie.

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/64605,Polsko-umiejbyc-wdzieczna-Swiety-Jan-Pawel-II-o-Ojczyźnie.html>

Szkaplerz karmelitański św. Jana Pawła II

dokończenie ze str. 3

Jak od młodości wędruję w duchu do tego miejsca szczególnego kultu Matki Bożej Szkaplerznej, które wywierało tak wielki wpływ na duchowość Ziemi Wadowickiej. Sam wyniosłem z tego miejsca wiele łask, za które dziś dziękuję Bogu. A szkaplerz do dzisiaj noszę, tak jak go przyjąłem u karmelitów na Górze, mając kilkanaście lat”.

Słowa te zostały wyrzeźbione na marmurowej tablicy umieszczonej w karmelitańskim kościele – sanktuarium św. Józefa w Wadowicach przy ołtarzu Matki Bożej Szkaplerznej. Poniżej tablicy, w specjalnym ozdobnym relikwiarzu złożono szkaplerz papieski – jeden z kilku – noszony przez świętego.

Jan Paweł II, odwiedzając w 1979 roku rzymski Papieski Fakultet Teologiczny „Teresianum”, z całą prostotą mógł powiedzieć: „Karmelitów bosych znam od dziecka. Urodziłem się bowiem – jak zapewne wiecie w Wadowicach, gdzie znajduje się wasz klasztor karmelitański, sławny z tego, że przez pewien czas jego przeorem był Sługa Boży Ojciec Rafał Kalinowski. Stąd przyzwyczałem się do waszego, tak charakterystycznego habitu, od pierwszych lat mojego życia. Uczęszczałem także do waszego kościoła, biorąc udział w liturgiach i odprowadzając tam nabożeństwa”

W dniu 17 lipca 1988 r., w telegramie do uczestników uroczystości koronacji obrazu Matki Bożej Szkaplerznej w Czernej, po raz pierwszy jako papież wyznał, że swój „pierwszy szkaplerz” otrzymał u karmelitów „na Górze” w Wadowicach i pozostał mu wierny.

Święty Jan Paweł II pozostał wspaniałym promotorem duchowości maryjnej Karmelu przez szkaplerz. Nie zdjął tej brązowej szaty Maryi, gdy otrzymał czarną sutannę kapłańską, gdy otrzymał fioletowe szaty biskupie, czerwone kardynałskie i białe papieskie. Ta brązowa karmelitańska szata pozostała i była niemyym świadkiem wszystkich ważnych chwil życia Świętego Jana Pawła II.

Jako kardynał metropolita krakowski poczynił odpowiednie starania na terenie Polski i w Watykanie, aby ranga święta Matki Boskiej Szkaplerznej, która obniżyła się w skutek odnowy liturgicznej, podniosła się. Istnieje kilka zdjęć fotograficznych Papieża ze szkaplerzem karmelitańskim na szyi, wystającym zza koszuli. Karol Wojtyła nosił szkaplerz jako junak na obozie Legii Akademickiej w Ożomli koło Sądowej Wiszni (1939), jako kapłan podczas wakacji w Złocieniu nad Drawą w 1955 roku, podczas wycieczki pieszej jako metropolita krakowski i jako Papież po zamachu na jego życie, kiedy przebywał w rzymskiej klinice Gemelli (1981). Noszone przez niego szkaplerze są wystawione z pietyzmem po dziś dzień. Nie nosił medalika szkaplerznego, ale szkaplerz z materiału, jak to wielokrotnie potwierdzał publicznie jego długoletni sekretarz, ks. kard. Stanisław Dziwisz, metropolita krakowski.

W zamachu majowym na Papieża w 1981 r. kula Mehmeta Ali Agcy prawdopodobnie mogła otrzeć się o kawałek brązowego płótna szkaplerza karmelitańskiego. Tak głosiła

„wieść gminna” w Karmelu nigdzie nie udokumentowana. Ale jak to było naprawdę? Czy ktoś może to sprawdzić? Wokół tego wydarzenia jest bardzo wiele cudownego zbiegu okoliczności, znaków, do których nie powinniśmy przykładać znaczenia, a które można w sposób nadprzyrodzony odczytywać. A zawdzięczanie ocalenia Świętego Jana Pawła II Matce Bożej Fatimskiej, która ubrana była w szaty karmelitańskie, czyż nie jest dowodem idącym w tym kierunku?

Jan Paweł II przebywający po raz drugi w związku z cytomegalowirusem w klinice Gemelli (na zdjęciu widać wystający kawałek szkaplerza karmelitańskiego) uzyskał poprawę zdrowia między 15 a 16 lipca. „Między 15 a 16 lipca nastąpiło wreszcie rozpozgodzenie, gorączka opuściła chorego, a wirus jak się zdaje razem z nią”. Czyż 16 lipca nie jest świętem noszących szkaplerz Karmelu? Czyż w noc wigilijną z 15 na 16 lipca nie modlą się wszyscy noszący szkaplerz?

Nabożeństwo szkaplerzne św. Jan Paweł II rozumiał w dwójakim wymiarze. Pierwszy, który można określić jako maryjne przewodzenie, Drugi wymiar, to pogłębienie maryjnego naśladowania. Najpełniejszą teologię szkaplerza zawiera List Ojca św. Jana Pawła II *rovidentialis gratiae eventus* (Opatrznościowe wydarzenie łaski) z okazji 750-lecia szkaplerza świętego

To bogate dziedzictwo maryjne Karmelu z biegiem czasu, dzięki rozpowszechnieniu się nabożeństwa Szkaplerza Świętego, stało się skarbem całego Kościoła. Dzięki swej prostocie, antropologicznej wartości oraz odniesieniu do roli Maryi w życiu Kościoła i ludzkości to nabożeństwo tak głęboko i szeroko przyjęło się wśród Ludu Bożego, że znalazło swój wyraz w obecnym kalendarzu liturgicznym Kościoła powszechnego we wspomnieniu 16 lipca.

Znak Szkaplerza przywołuje zatem dwie prawdy: jedna z nich mówi o ustawicznej opiece Najświętszej Maryi Panny, i to nie tylko na drodze życia, ale także w chwili przejścia ku pełni wiecznej chwały; druga to świadomość, że nabożeństwo do Niej nie może ograniczać się tylko do modlitw i hołdów składanych Jej przy określonych okazjach, ale powinna nadawać stały kierunek chrześcijańskiemu postępowaniu, opartemu na modlitwie i życiu wewnętrznym poprzez częste przystępowanie do sakramentów i konkretne uczynki miłosierne co do ciała i co do duszy.

W ten sposób Szkaplerz staje się znakiem »przymierza« i wzajemnej komunii pomiędzy Maryją i wiernymi: wyraża bowiem w sposób konkretny dar, jaki na krzyżu Jezus uczynił Janowi, a przez niego nam wszystkim, ze swojej Matki, oraz przypomina o powierzeniu umiłowanego apostoła i nas Tej, którą ustanowił naszą Matką duchową.

W znaku Szkaplerza zawiera się sugestywna synteza maryjnej duchowości, która ożywia pobożność ludzi wierzących, pobudzając ich wrażliwość na pełną miłości obecność Maryi Panny Matki w ich życiu

W liście z okazji 750-lecia Szkaplerza Św Ojciec Św Jan Paweł II pisze:

„Ja również od bardzo długiego czasu noszę na sercu Szkaplerz karmelitański! Z miłością do wspólnej Matki niebieskiej, której opieki doznaję ustawicznie, życzę, aby dzięki temu rokowi maryjnemu wszyscy zakonnicy i zakonnice Karmelu oraz pobożni wierni, którzy Ją czczą z synowskim oddaniem, wzrosli w miłości do Niej i by umocnili w świecie”

Oprac. Tadeusz Strojnowski

(13.10.2019 r., Kochane Życie)

Otwórzcie drzwi

„Nie bójcie się, otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi” – są to pamiętne słowa przewodnie z Homilii w czasie Mszy św. rozpoczynającej uroczyste pontyfikat Jana Pawła II w dniu 22 października 1978 r. To niewiarygodne, że od tamtego czasu upłynęło już ponad 40 lat! Ile się wydarzyło od tamtego momentu!

Myślę że z tego powodu warto pokusić się o jakiś bilans. Nie tylko powszechny, ale też indywidualny. Na ile ja, jako człowiek, otworzyłam/otworzyłem drzwi Chrystusowi, drzwi swojego serca. Ponieważ niektórzy żyją krócej niż choćby te 40 lat, to mają jeszcze dodatkowe szanse żeby to uzupełnić... Ale pozostali powinni już się rozliczać.

Jak to na mnie podziało? Czy słowa te dotarły do mnie osobiście? Właściwie to rozbudził mnie stan wojenny. Tak, tak, to brzmi dziwnie, ale tak było. Spętana obowiązkami domowymi i zawodowymi, żyjąc w szarej i trudnej rzeczywistości, to niejako dzięki stanowi wojennemu odrodziłam się duchowo. Wszelka działalność wyzwolenicza nie była dla mnie raczej wtedy możliwa i postanowiłam coś zrobić choćby sama ze sobą. Przede wszystkim zrobić porządek wewnętrzny. I tak to się wszystko zaczęło. Nawet kremówki papieskie były „grane”, bo to i Zakopane, i Jaszczurówka,



i potem poszukiwanie duchowych przewodników. Zaczęło się od uchylenia okna w pociągu, a skończyło na szerokim otwarciu wrót życia na Chrystusa.

Ten obecny misyjny październik jeszcze tylko mi pomógł, żeby to wszystko zgrabnie sobie podsumować. A na koniec stwierdzić, że jeszcze jest tak wiele do zrobienia. Bo dokoła tyle zamkniętych drzwi, tyle zaryglowanych serc, i trzeba do nich pukać. Pukać wytrwale i uparcie. Pukać z miłością i zrozumieniem. Bo naprawdę warto iść za Chrystusem.

Nawet pod Krzyż!

Elżbieta Nowak

(11.09.2020 r., Kochane Życie)

Tajemnice światła

Październik to miesiąc różańcowy. Więc i my poświęćmy mu chwilę. A najpierw trochę historii.

Święty Papież Jan Paweł II ogłaszając rok 2003 Rokiem Maryjnym, w liście o Różańcu Świętym proponuje dodać do niego tajemnice związane z misją publiczną Pana Jezusa na ziemi. Są to: *Chrzest Jezusa, Wesele w Kanie Galilejskiej, Głoszenie Królestwa Bożego, Przemienienie na Górze Tabor i Ustanowienie Eucharystii*.

On sam też nazwał je „*Tajemnicami światła*”, jako że winny one rozświetlać drogę chrześcijańskiego życia, trzymając się przykładu ziemskiego życia Jezusa w domu Jego Matki – Maryi. Kiedy bowiem medytujemy „tajemnice światła”, wypełniamy odstęp między „tajemnicami radośnymi” i „bolesnymi”, dając możliwość pełniejszego spotkania z Chrystusem, „Światłością świata”, wyjaśniał Papież.

Tu nieco przewrotne pytanie: czy odmawiają Państwo różaniec? Często? W jakich sytuacjach, czy z jakiej okazji? To pytanie duchowe, więc nie wymagam głośnej odpowiedzi. No chyba, że ktoś chciałby do mnie o tym coś napisać. To bardzo proszę:

[elzbieta.nowak@niedziela.pl].

Różaniec i w moim życiu odegrał wielką rolę, rolę uzdrawiającą, odnowy duchowej.

Ale zacznę od początku. Otóż – odbiorcami moich felietonów są osoby, które już, albo jeszcze potrafią słuchać. Jak można zaobserwować, bywają to grupy wiekowe z początku i końca krzywej Gaussa. Ci pośrodku, w wieku środkowym, są zajęci innymi sprawami.

I ja też mam coś do powiedzenia na ten temat, bo różaniec także wpisał się w mój życiorys.

Byłam właśnie w samym środku życia, co to praca, dom, rodzina, znajomi, pełnia życia. Nawet powiem więcej – aż się przelewało od tej pełni. A Pan Bóg był – owszem – ale w kościele. Jeszcze będzie czas – tak człowiek o tym myślał. Aż przyszedł moment trudny, tak jak w nadwątłym murze – najpierw rysy, potem szczeliny coraz większe, odpadające fragmenty. A ratunku nie widać.

I właśnie wtedy, właśnie w tamtym trudnym czasie przypomniałam sobie o różańcu. Ale jaki to był wtedy ten różaniec! Skromniutki. Odmawiany cichcem w tramwaju na palcach, bez rozróżniania poszczególnych tajemnic, tylko te zdrowaśki. Takie biedniutki. Lecz widocznie i takie się liczą dla Pana Boga, bo mnie podźwignął, i powoli wyprowadził wszystko na prostą. Taka to jest moc!

Warto zawierzyć i warto się modlić. I nie zrażać się natychmiastowym brakiem odpowiedzi, tylko ufać, że jak będę cierpliwa i wytrwała, to przyniesie to skutek.

Czasem mylimy skutek z niespełnieniem, ale nie znamy podtekstów tej innej odpowiedzi, niezgodnej z naszymi oczekiwaniami. Przecież przyszłość jest dla nas jeszcze czystą kartą. I co na niej będzie zapisane, tylko Bóg wie.

Czasem robiąc życiowy bilans stwierdzam, że wiele widziałam i w wielu miejscach byłam. Czy są jeszcze jakieś sprawy czy miejsca, które chciałabym zobaczyć czy przeżyć? Chyba nie. A czy jeszcze na coś czekam? Też chyba nie. Odkąd coraz więcej odnajduje się i identyfikuje męczeńskich szczątków, to więcej marzeń już nie mam.

Elżbieta Nowak

(6.10.2019 r., Kochane Życie)

Radzio

Dziś chciałabym poruszyć kolejny temat aktualny w październiku. Czyli – o miesiącu misyjnym. A szczególnie o niektórych jego aspektach, jak spotkanie osobiste czy pogłębianie formacji duchowej. Już wspominałam o tym nieraz, że są pewne zaproszenia, na które trzeba odpowiadać pozytywnie. Nie dlatego że nie zdarzą się po raz kolejny, ale że, mówiąc w przenośni – wypływają one z jakichś głębszych zrzędzeń losu.

W moim mieszkaniu wisi na jednej ze ścian obraz Jezusa Miłosiernego, a nad nim Krzyż z Misji Parafialnych. A było to tak. Już wiele lat temu po naszej Parafii wędrował obraz Jezusa Miłosiernego, ach jak ten czas leci... Trzeba było zaproszenia oraz przygotować się na tę wizytę, zrobić miejsce w mieszkaniu, ustroić je kwiatami i zaopatrzyć się w świece. Był maj, więc nie miałam z tym problemu. Pamiętam że ozdobiłam cały kącik wierzbowymi gałązkami. Ale co najważniejsze, to był dzień urodzin mojego Taty, który akurat niedawno odszedł do Pana... Pocieszenie przychodzi po strapieniu.

Samo wprowadzenie obrazu było bardzo uroczyste, w kilka osób, z modlitwami. A potem przez 24 godziny obraz z Panem Jezusem pozostał w naszym domu... Zaprosiłam sąsiadki na modlitwę i powiadomiłam kogo mogłam. W pewnym momencie do wnuków przyszedł Radzio, ich zaprzyjaźniony kolega, i też włączył się do różańca. Zrobił to w sposób naturalny, żeby nie powiedzieć – profesjonalny...

No, po prostu byłam zaskoczona tą jego piękną i niewymuszoną postawą. Powiem nawet więcej – nie spodziewałam się aż tyle po przedstawicielu współczesnego młodego pokolenia. A teraz właśnie to pokolenie dochodzi do głosu. I choć może tego nie widać na pierwszy rzut oka, to mam ciłą nadzieję, że są w nim tacy Radziowie, którzy też wiedzą, co zrobić w każdym momencie, i potrafią zachować się jak trzeba.

Elżbieta Nowak

27.10.2019 r., Kochane Życie)

Niebieski różaniec

Chciałabym dziś podsumować ten nasz miesiąc misyjny, tegoroczny październik, w którym poświęciłam sporo miejsca na tematy związane z osobistym doskonaleniem. Oczywiście różne rekolekcje i inne sposoby, to jest jedna strona tego medalu. Druga – to droga indywidualna. Jedni myślą wtedy o modlitwie, inni – o rozmowie z Bogiem... To ta część naszej ziemskiej drogi, gdy już nie idziemy, ale raczej... siedzimy, bo nawet klęczeć jest już trudno. Ale to nie znaczy, że też nie podążamy do przodu, razem z czasem. Tyle że czas ucieka do tyłu. A przecież coś po sobie musimy pozostawiać.

To jak jesienne liście, jesienne liście naszych modlitw. Opadają cicho na ziemię, kolorowe lub szare. Ładniejsze lub nieco obeschnięte, ziemia wszystkie przyjmuje na siebie. Jak Pan Bóg te nasze modlitwy w jesieni życia. Najpierw za dzieci i wnuki, bo są najbliżsi. Potem za tych nieco dalszych, i bardzo oddalonych. Oczywiście musi być też Krucjata za Ojczyznę, bo Ona zawsze w potrzebie. Obowiązkowo Adopcja Dziecka Poczętego, bo one wciąż gdzieś czekają na ratunek, gdyż świat staje się coraz okrutniejszy dla maluczkich. Niezawodna Nowenna Pompejańska, kiedy bieda przyciska. Pokorne „Jezu, teraz Ty się tym zajmij...”, gdy już nie dajemy sobie rady z tym światem coraz mniej dla nas zrozumiałym.

Jeśli ktoś nie zdążył zapoznać się z Biblią, to ma już ostatnią okazję w swoim życiu, żeby jeszcze zdążyć ją przeczytać, jak to się mawia – zdążyć przed Panem Bogiem...

A na sam koniec nie możemy zapominać o tych wszystkich, którzy byli przed nami. Kończy się październik, i już – listopad, i te różne wypominki. Tak, tak, będzie kolejna okazja, aby porozwagać, dokąd i po co idziemy. I tak sobie patrzę znów na mój niebieski, plastikowy różaniec, pamiątkę wizyty Obrazu Pana Jezusa Miłosiernego w moim domu, gdy wędrował ongiś po parafii, taki skromniutki jak zwyczajne ludzkie życie, a przecież zdaje się najtrwalszy, gdy inne już dawno się rozleciały.

Elżbieta Nowak



Informacja na temat działania Parafialnego Zespołu Caritas

Od maja b.r. Parafialny Zespół Caritas wznowił pomoc dla naszych Podopiecznych. Podczas dyżurów działamy w reżimie sanitarnym, tj. wydajemy i pod-

opieczni są w масечках i rękawiczkach.

Paczki żywnościowe wydawane są w każdy ostatni wtorek miesiąca w godzinach od 15:30 do 17:45. Naszą pomocą obejmujemy 63 rodziny, świadcząc pomoc w tym rodzinom dla ogółem 99 osób.

W tej liczbie jest 9 osób chorych i niepełnosprawnych z ulic Raabego, Lokajskiego, Lasku Brzozowego i Dembego, którym paczki zanoszone są do domów. Pomagają nam w tym mężczyźni ze Wspólnoty Świętego Józefa, a ostatnio dorosła młodzież ze Wspólnoty młodzieżowej Ruch Światło-Życie. Wszystkim pomagającym serdecznie za tą pomoc dziękujemy.

Paczki żywnościowe możemy przygotowywać dzięki Państwa hojności, dzięki Państwa wpłatom z 1% podatku przekazywanych na ten cel, z ofiar do puszek Caritas usytuowanej w Kościele oraz indywidualnym wpłatom na konto Caritas.

Za wszystkie te ofiary dziękujemy z całego serca w imieniu naszych Podopiecznych. Posiadane środki pozwalają nam obecnie wydawać na ten cel ponad 2.000 zł. miesięcznie.

Przy zakupie produktów do paczek spotykamy się z życzyliwością sklepu spożywczego Caerfour przy ul. H. Raabego, który udziela nam rabatów. Wierzymy, że dzięki Państwa ofiarności będziemy mogli nadal pomagać naszym Parafianom, którzy tej pomocy potrzebują.

Niestety zgodnie z ogólnymi zasadami higieny w czasie pandemii i braku możliwości sprawdzenia czystości i odpowiedniej dezynfekcji przynoszonej odzieży zostaje zlikwidowany Magazyn Odzieży, bardzo zatem prosimy o nie przynoszenie używanej odzieży podczas dyżurów i do kiosku parafialnego.

MG

BR 10/2020

„Chrześcijanie są solą tego miasta”. Uroczystości ku czci bł. Władysława z Gielniowa

W niedzielę 27 września kardynał Kazimierz Nycz przewodniczył Mszy świętej ku czci patrona Warszawy. Mimo pandemii i deszczowej pogody świątynia błogosławionego Władysława z Gielniowa na Ursynowie była wypełniona wiernymi, a w ławkach nie zabrakło przedstawicieli władz samorządowych.

Metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz nawiązał w homilii do obecnej sytuacji. – Jesteśmy tu na skromniejszej uroczystości, ale może dlatego teraz w tym czasie, w sposób szczególny potrzeba nam takiego patrona. Jesteśmy pokorni wobec pandemii, wobec sił natury, wobec ludzkich możliwości, które jak wielu jeszcze pół roku temu się wydawało, że są nieograniczone. Dziś cały świat jest postawiony wobec wielkiego wyzwania w wielkiej bezradności. A tej pokory uczy nas dzisiejszy patron. Był pokorny, choć w swoich czasach bardzo znaczący, wychodzący naprzeciw ówczesnym problemom i zarazom, które trawiły Warszawę – mówił kard. Nycz.

Kaznodzieja zwrócił uwagę, że Warszawa zawsze potrzebowała takiego patrona, a dziś potrzebuje go w sposób szczególny, gdyż współczesna stolica stoi przed licznymi wyzwaniami.

– Warszawa jest niewątpliwie pierwszym miastem w Polsce, w którym dokonuje się największe skrzyżowanie kultur i światopoglądów. Uczymy się wszyscy żyć w tym pluralistycznym mieście, a równocześnie jako chrześcijanie być solą tej ziemi: nie zaprzecić się swojej tożsamości, nie zapomnieć, kim jesteśmy oraz co mamy, jako chrześcijanie, do dania temu miastu przez świadectwo życia – dodał.

Kard. Nycz przestrzegł przed uleganiem diabelskiej pokusie przyłączenia się do różnych ideologii ścierających się w mieście za cenę zaparcia się chrześcijaństwa.

Nauczycielami w realizacji przykazania miłości Boga i bliźniego – jak wskazał kardynał – jest dla nas sługa Boży kard. Stefan Wyszyński, bł. Władysław z Gielniowa i liczni święci.

Podczas liturgii 30 par małżonków odnowiło swoje przyrzeczenia małżeńskie. Po Mszy św. pod pomnikiem patrona stolicy zostały złożone wieńce.

„Gość Warszawski”

<https://archidiecezja.warszawa.pl/aktualnosci/msza-sw-w-parafii-bl-wladyslawa-z-gielniowa/>





Kardynał Stefan Wyszyński

Czekamy na człowieka!

dokończenie ze str. 11

Rozmieńcie to, najmils! na drobne codziennego waszego życia i współżycia. Od tego zależy cały postęp społeczny. Jeżeli tego nic uczynimy, to największe nawet przewroty i przemiany niczego nie dadzą. Zmieniają się ustroje i programy, a ludzie są tacy sami i po dawnemu ujawniają w codziennym swym życiu wszystkie wady. Przez to największe reformy idą na marne.

MIASTO NIEUJARZMIONE

Najmils! Otaczamy w tej chwili duchowo postać patrona Warszawy. Szukamy wzoru dla stolicy. Jest to przecież miasto, które umie walczyć o doskonały wzór. Jest to miasto, które ma swoje ambicje i umie się poświęcać.

Podobno w mieście jest teraz festiwal filmów polskich. Warszawa je wszystkie ogląda. Warszawa się nimi upaja. Dlaczego? Bo pokazują stolicy jej własne bohaterstwo. Pokazują, jak wyglądał wrzesień 1939. Ten niekiedy niedoceniony, bolesny wrzesień! Ale był to wrzesień, w którym Warszawa okryła się chwałą. Cała Polska już padła, ale broniła się jeszcze stolica. A wraz z nią bronił się duch narodu. Broniła się Warszawa i wszystko ciągnęło ku niej, by ją ratować.

Znad dalekiego Bugu ciągnął z wojskami człowiek, który miał nadzieję obronić stolicę. Nowa bitwa pod Kockiem przecięła kres jego szlachetnym dążeniom. Ale stolica się broniła... do upadłego, do ostatniego tchu! Chodźcie dziś oglądać film *Wrzesień* i podziwiać bohaterstwo, o którym może zapomniano. Warszawa umiała być bohaterska.

Oglądacie inny film: *Miasto nieujarzmione*. Gdy już na powierzchni ulic wszystko, zda się, ścichło, skoszone śmiercią, w podziemiach walczone jeszcze o każdą piwnicę, o każdą cegłę. Warszawa umie walczyć! Warszawa jest dumna ze swych bohaterów i zwycięstw. I słusznie! Stolica umie się skupić, jak w wymienionym filmie, przy swym na pół mitycznym symbolu – Syrenie. Warszawa umie się skupić przy swoich bohaterach i wdzięcznie ich wspominać. Ale są to ludzie, którzy odeszli. Położono kamienie na ich umęczonych ciałach. A miasto żyje i wymaga wzoru!

„Miasto wrzesnia” i „miasto powstania” umiało walczyć o miłość, prawdę i sprawiedliwość. Umiało się poświęcać i wyrzekać, umiało okazywać sobie w walce wzajemny szacunek.

A współczesna Warszawa? Czy o tych cnotach nie zapomniała? Nasi bracia i siostry umieli bronić każdej cegły! A wy, czy umiecie bronić tego, co stanowi ducha narodu? Czy umiecie bronić cegieł i kamieni węgielnych budowania naszej kultury ojczystej i rodzimej, moralności chrześcijańskiej i szlachetnej przeszłości narodu? Czy za miskę soczewicy, za kęs chleba i lęk o utratę posady nie sprzedajecie potężnych i wspaniałych dóbr: ducha moralności chrześcijańskiej, czystości i wierności życia rodzinnego, bez których naród ostać się nie może?

Miasto nieujarzmione, czy jesteś wciąż jeszcze miastem nieujarzmionym? Czy masz jeszcze w sobie szlachetny ideał szukania człowieka?

Oto człowiek! Czy możemy to o sobie wszyscy powiedzieć? Czy jesteśmy ludźmi w każdej trudnej sytuacji życia osobistego, rodzinnego i domowego? Czy wypełniamy nasze obowiązki wobec dzieci, młodzieży i chrześcijańskiego ich wychowania? Jest to ważne pytanie! Od odpowiedzi szczerzej, w prawdzie zależy cała przyszłość stolicy, która umiała być wzorem. Zależy także przyszłość narodu. Był czas, że trzymało się tylko miasto. Był czas, że Warszawa była bez wódzów, bez rządu, bez władz, a umiała się utrzymać na wyżynach swego zadania i być światłem dla innych.

Warszawa się jeszcze broni... – Czy Warszawa się jeszcze broni? Nad drzwiami bazyliki archikatedralnej świętego Jana, niedaleko stąd, umieszczono napis, dwa słowa: *Propugnaculum Fidei*, to znaczy: *Szaniec wiary*. Taką nazwę nadał Jan XXIII naszej archikatedrze, podnosząc ją do godności bazyliki. I słusznie! Nie tylko dlatego, że przez jej prezbiterium i nawę główną szedł front powstańczy, że walczone w niej o wolność Polski i ducha polskiego, dając świadectwo umiłowania wolności ducha. Nie tylko dlatego! Jest jeszcze coś więcej. Tam, w tym „Szańcu wiary” mamy wzór człowieka: *Ecce homo*. Według tego wzoru żył patron stolicy, którego dziś czcimy.

Niechże ten wzór pozostanie nadal dla stolicy natchnieniem! Niechaj każdemu z was, najmils! którzy dzisiaj w stolicy żyjecie, pracujecie, tworząc jej nowe, duchowe oblicze, przyświeca program maluczki, a jakże wielki: być człowiekiem, być nareszcie człowiekiem! Abym o każdym z was, najmils! mógł powiedzieć: *Ecce homo*. Amen.

<http://www.nonpossumus.eu/nauczanie/0180.php>

Modlitwa o kanonizację bł. o. Władysława z Gielniowa

Boże, który przedziwny jesteś w Świętych Twoich i cuda działasz przez wybrańców swoich i przez nich dajesz nam poznać dobroć i wielkość swoją, proszę Cię, abyś cześć wyznawcy Twojego, Błogosławionego Władysława z Gielniowa, w narodzie naszym rozszerzał, miłość i nabożeństwo ludu ku niemu rozniecał.

Obdzielaj nas przezeń różnymi dobrodziejstwami, pocieszaj w smutku, oswobadzaj z niebezpieczeństw. Niech cały świat katolicki, niechaj Twój Kościół wielbi w nim i przezeń wielkie, święte Imię Twoje.

Daj nam doczekać tego, abyśmy święcili jego uroczystą kanonizację, i w tym celu zanoszę prośbę do Ciebie, Boże.

Wśław Władysława z Gielniowa, gdyż on rozszerzał chwałę Twoją. Amen.



Od naszego mola książkowego

Różaniec jest darem Bożym, który wciąż działa niezliczone cuda – nie tylko absolutnie prawdziwe, ale też mające nieprzemijającą moc duchową.

Książka Donalda Calloway MIC *Dziesięć cudów Różańca* jest klejnotem skrzącym się relacjami z wydarzeń historycznych, słowami papieży i świętych, wskazówkami duchowymi i osobistymi świadectwami. Ukazuje moc Różańca w życiu ludzi różnych epok, Różańca, który wciąż pozostaje niezawodną bronią duchową i rozwiązaniem na kryzysy duchowe naszych czasów.

Ks. Donald Calloway MIC należy do Zgromadzenia Księży Marianów

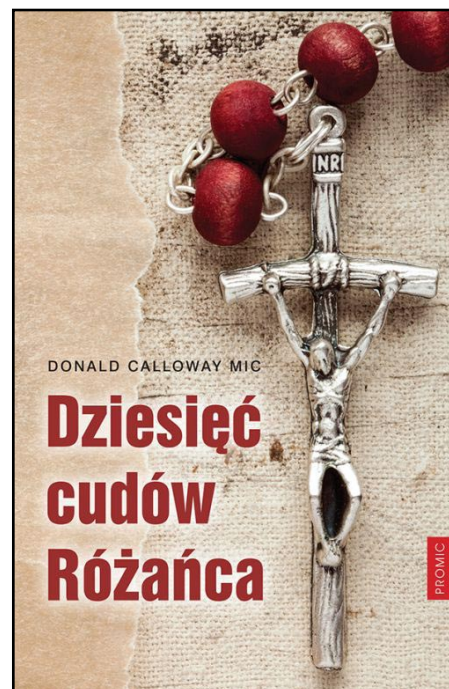
Niepokalanego Poczęcia NMP, mieszka w Stanach Zjednoczonych, w Stockbridge, gdzie mieści się Narodowe Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Skończył studia w zakresie filozofii, teologii i mariologii.

Jest autorem poczytnych książek, m.in. *Champions of the Rosary: The History and Heroes of a Spiritual Weapon*, *Under the Mantle: Marian Thoughts from a 21st Century Priest*, *The Virgin Mary and Theology of the Body* czy autobiograficznego opisu nawrócenia *No Turning Back: A Witness to Mercy*.

Donald Calloway MIC

Dziesięć cudów Różańca

Wydawnictwo Promic, Warszawa 2020



Czy ks. Dolindo przepowiedział koniec świata? Czasy ostateczne oczami wielkiego mistyka z Neapolu.

Ksiądz Dolindo Ruotolo przygotował komentarz do ostatniej księgi Nowego Testamentu w 1944 roku, kiedy doszło do kolejnego bombardowania Neapolu. Jego interpretacja tekstu Apokalipsy nie odnosi się jednak wyłącznie do opowieści o wojnie. To głęboko prorocka wizja świata i przyszłości, którą kapłan z Neapolu przekazuje kolejnym pokoleniom.

W *Apokalipsie ks. Dolindo* Jakub Jałowiczor wczytuje się w słowa księdza Dolindo i pokazuje współczesny

świat targany konfliktami, wojnami, kryzysem wiary i moralności. Poszukuje odpowiedzi na pytanie, czy rzeczywiście obecnie żyjemy w czasach ostatecznych.

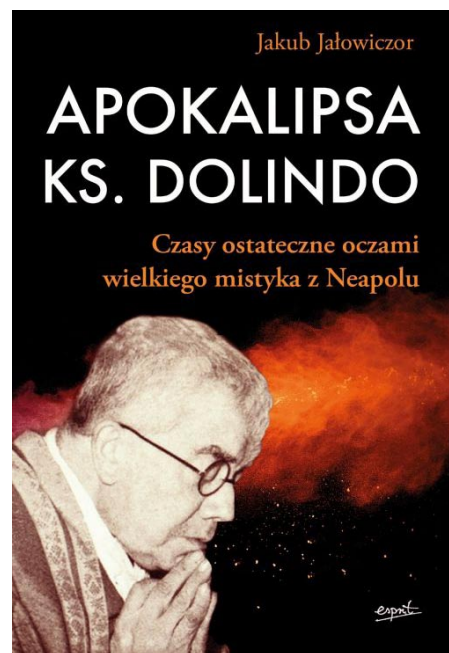
Dzięki interpretacji tekstów księdza z Neapolu odkryjemy w Apokalipsie przesłanie do nawrócenia oraz głęboką troskę Boga o los każdego człowieka.

Książka zawiera fragmenty nieznanych wcześniej komentarzy biblijnych ks. Dolindo Ruotolo.

Apokalipsa ks. Dolindo

Jakub Jałowiczor

Wydawnictwo Esprit Kraków 2020



Kurs przedmałżeński Największa jest miłość

Kurs przedmałżeński rozpocznie się w czwartek, 15.10, w sali **Nazaret**, w budynku szkoły.

Cykl składa się z 10 spotkań odbywających się w kolejne czwartki w godz. 19:30-21:30.

Zgłoszenia drogą mailową:

narzeceniprzybazantarni@gmail.com.

Szczegółowe informacje na stronie internetowej <http://blwlad.mkw.pl>

oraz u prowadzącego, ks. Andrzeja.

9.10

23.10

13.11

27.11

11.12

8.01

12.02

PARAFIA BŁ. WŁADYSŁAWA Z GIELNIOWA
METRO: NATOLIŃ LUB KABATY



Filopiątki

BÓG A ZŁO

godz.: 19:30

Spotkania w starej kaplicy

26.02

12.03

9.04

23.04

14.05

28.05

11.06

Terminarz parafialny MSZE ŚWIĘTE W CIĄGU ROKU

W niedziele i święta:

7:00, 9:00,

10:30 (dla rodzin z dziećmi),

12:00,

13:15 (I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);

18:00 (dla studentów), **20:00** (dla licealistów)

W dni powszednie: 7:00, 7:30, 18:00, 19:00

W soboty: 7:00, 7:30,

oraz 18:00 (liturgia niedzielna)

NABOŻEŃSTWA

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do św. Rity

III sobota miesiąca po Mszy św. o godz. 18.00

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30

Adoracja Najświętszego Sakramentu

po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca

we wtorek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30

w piątek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00

oraz **codziennie** (poniedziałek-piątek)

od godz. 8.00 do 17.45.

Nabożeństwa różańcowe:

od poniedziałku do piątku o 18.30,

w soboty i niedziele o 17.30.

Dzieci zapraszamy szczególnie we wtorki i czwartki o 17.30.

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego

Dorota Strojnowska



**Poradnia rodzinna służy pomocą
w sprawach rodzinnych
oraz przygotowuje narzeczonych
do sakramentu małżeństwa.**

**Kontakt z doradcą rodzinnym
poprzez e-mail:**

poradnia.bl.wladyslaw@gmail.com

Parafialny Zespół Caritas

**Dyżury: ostatni wtorek miesiąca
godz. 15.30-17.45**



Tel. 734 154 051

Tel. 604 641 047

Konto bankowe: PKO BP SA XVI

Oddział W-wa

94 1020 1169 0000 8802 0063 3735

Kancelaria parafialna

czynna w dni powszednie

rano w godz. 9:00-10:00

po południu w godz. 16:30 – 17:45

oraz w soboty w godz. 9:00-10:00

Tel. 22 648 59 11

e-mail: kancelaria@blwlad.mkw.pl

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



**Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3**

<http://blwlad.mkw.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

*Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian,
by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także
świadczenia działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.*

Zespół redakcyjny:

Dagmara Sankowska, Maryla Metelska, Paweł Krzysztof Polański,
Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski, Halina Siwińska
Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609-137-849

e-mail: kazek@blwlad.pl ; brat@blwlad.pl

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii